Przekrój

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI



DZIAŁO PRZECIWLOTNICZE GOTOWE DO PRZYJĘCIA OGNIEM NIEPROSZONYCH GOŚCI

LISTY

Redakcja zawiadamia Szanownych czytelników, że listy bez podpisów zamieszczane nie będą.

Zdejmować kapelusze przed sztandarami wojskowymi!

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Zauważyłem, że publiczność nasza — oczywiście wyłącznie mężczyźni — nie umie odpowiednio zachować się gdy przechodzi oddział wojska ze swym sztandarem. Przeważnie część mężczyzn nie zdemuje kapeluszy, natomiast z zaciekawieniem gapi się na kroczących żołnierzy.

Miałem wypadek, że zwróciłem w tonie stanowczym ale spokojnym jednemu obywatelowi uwagę i zażądałem, aby zdjął kapelusz przed sztandarem pułku Armii Rzeczypospolitej. Otrzymałem odpowiedź: „Ja w wojsku nie służyłem i nie wiem o tym, Nie pańska to zresztą rzecz...“

Nie chcąc wszczynać skandalu, spisywać protokułu i w ten sposób pouczać jednego obywatela, postanowiłem zwrócić się do „Przekroju“ z prośbą o zamieszczenie mych uwag.

Pragnąłbym zaznaczyć jeszcze, czy nie możnaby było zwrócić się z prośbą do władz państwowych, aby przez prasę zawiadomiły i pouczyły publiczność, która „w wojsku nie służyła“, że przed sztandarem Wojska Polskiego należy zdejmować nakrycie głowy.

JULIAN CZAJKOWSKI

Warszawa.

Monety groszowe

Szanowny Panie Redaktorze.

Notorycznie ujemnym zjawiskiem naszego obrotu pieniężnego jest brak drobnych monet obiegowych: 2 i 1 groszowych.

W każdym sklepie, przy każdej sposobności zdarzają się wypadki „trudności“ finansowego rozrachunku. Wiele sklepów wydaje zamiast prawnego środka obiegowego — drobnych monet — kartki, które się gubi i w ten sposób sprzedający na czysto zarabia.

Poruszałem tę kwestię w rozmowie z jednym ze znajomych. Twierdził on, że Bank Polski zaopatrzył rynek pieniężnńy w dostateczną ilość drobnych monet. Z tego powodu wnioskuję, że stały brak 2 i 1 groszówek powodowany jest przez tych, którym zależy na składaniu grosza do grosza i robieniu na tych drobnych sumach wcale niezłych interesów.

Jeżeli tak, niech wolno mi będzie na szpaltach pisma redagowanego przez Pana wyrazić życzenie, aby energiczny i dobry gospodarz p .gen. Sławoj-Składkowski jako minister spraw wewnętrznych, zainteresował się tą sprawą.

Bo z tymi odpowiedziami „Nie mam grosika, jutro pan sobie odbierze“, zbyt przecholowano. Nie chodzi mi o skąpstwo, daleko posuniętą oszczędność, ale uważam, że tracić około 30 groszy tygodniowo na p. p. sklepikarzy jest przesadą demoralizującą naszych kupców.

GRZEGORZ WAWRZKIEWICZ

Częstochowa.

Pretensje do prasy

Gdy czytałem w ostatnich tygodniach codziennie olbrzymie artykuły na temat zapowiedzianego przemówienia Hitlera, nie mogłem się opędzić wrażeniu, że opinię polską podnieca się informacjami zupełnie zbędnymi. Po co opinia przygotowuje nas do słuchania mowy, o której z góry wiadomo, że prawdy w niej nie będzie ani pół uncji. Te same pretensje miałem zresztą do całej prasy światowej. Po co i w jakim celu pokazywać Berlinowi, że ktoś przywiązuje wagę, do tego co powie się centurionom obdarzonym tytułami posłów, centurionom będącym w gruncie rzeczy figurkami pozbawionymi mózgów i woli. Wiadomo zresztą, że Hitler, który ostatnio jednej nabrał cechy, a mianowicie pogardy do ludzi — nie traktuje swoich „towarzyszy partyjnych“ jak odpowiednich słuchaczy.

Jemu chodziło o efekt zagranicą. On chciał mieć tę przyjemność, że słuchać go będzie sam Roosevelt i setki tysięcy innych, widzących w nim Antychrysta dzisiejszej epoki. Po co jednak pochlebiać historionowi, poco siebie łudzić, że słowa berlińskie mogą zadecydować na szali wypadków, po co kazać tysiącom ludzi na globie zaprzątać sobie głowy bzdurami historycznymi o poziomie niższym drugiej klasy gimnazjalnej, po co słuchać tego, co jest dla mówiącego komedią i kpinami z ludzkiego zdrowego rozsądku — tego nie rozumiem.

Nie wołam o cenzurę. Uważam, że prasa powinna być zupełnie niezależna, ale mniemam też, że powinno się pisać tylko o tym, co na uwiecznienie w druku zasługuje. Wszak swego czasu, kiedy pisywano o Wilskim, czyli Zygmuncie IV pisywano tylko w kronice i w tonie lekceważąco satyrycznym. Przypomnijmy sobie i zastosujmy jeszcze raz tę mądrą zasadę.

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Okruchy »Przekroju«

„Orle gniazdo"

Oddawna już krążyły wiadomości o tym, że Hitler, poza swą willą w Berchtesgaden posiada jeszcze jedną rezydencję, przeznaczoną na samotne rozmyślania i niedostępną nie tylko dla zwykłych śmiertelników, lecz nawet dla bliskich współpracowników partyjnych. Jak wiadomo bowiem Hitler jest gorącym zwolennikiem samotności i korzysta z każdej okazji, aby uciec od zgiełku i parad codziennego życia kanclerza III Rzeszy.

Obecnie berliński korespondent „Sunday Express" zamieścił opis i rysunek pustelni Hitlera, nazwanej przez najbliższych przyjaciół „orlim gniazdem", a zbudowanej według planów samego kanclerza. Do pustelni tej mało kto dotychczas otrzymał zaproszenie, ale wśród tych kilku zaledwie osób, znajdował się pewien Anglik, znajomy dziennikarza.

Pustelnia znajduje się na szczycie góry Kehlstein, wznoszącej się na 2.500 stóp nad Oberszolzbergiem. Za-



BRYTYJSKA I FRANCUSKA POLITYKA ZAGRANICZNA W WYSOKOŚCI ICH CZYNNIKÓW MIARODAJNYCH.



den z dzienników niemieckich nie otrzymał dotychczas zezwolenia na opis „orlego gniazda", ani tym bardziej na jego sfotografowanie.

„Orle gniazdo" znajduje się w odległości około pięciu mil (angielskich) od Berchtesgaden, a dojazd odbywa się prywatną, nieuczęszczaną drogą górską, doskonale zresztą utrzymaną. Prowadzi ona do podnóża góry Kehlstein, gdzie urządzony jest wygodny podjazd, w skale znajduje się garaż, mogący pomieścić kilka samochodów, oraz pomieszczenie dla nielicznej straży raz na zawsze związanej ze strzeżeniem podnóża góry i drogi.

Podjazd u podnóża góry prowadzi do wielkiej, kutej w brązie bramy, osadzonej na stalowych zawiasach, wpuszczonych na ołów głęboko w litą skałę.

Gdy tylko podjedzie samochód wiozący oczekiwanego gościa, lub samego gospodarza — brama bezszelestnie, wolno otwiera się ukazując za sobą długi, 120-metrowy kurytarz, wykuty w skale, wyłożony surowym marmurem i oświetlony elektrycznością. Szerokość kurytarza wynosi zaledwie około 4 metrów.

Kończy się on okrągłą jakby halą, gdzie wygodnie duży samochód może zawrócić dla ewentualnego odbycia drogi powrotnej. Pośrodku hali znajduje się wejście do dźwigu, poruszającego się w szybie wykutym również w litej skale na wysokość około 400 stóp. Duża kabina dźwigu wyłożona

(Dalszy ciąg na str. iv.)

PRZEKRÓJ

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI

ROCZNIK II NUMER 8 (12)

SPRAWY DOMOWE

Izby Ustawodawcze

Po wznowieniu sesji sejmowej podjęły prace komisje parlamentarne. W sejmowej komisji spraw zagranicznych znajduje się kilka projektów ustaw ratyfikacyjnych. Po ich uchwaleniu w komisji staną się one tematem obrad plenum Sejmu i, według przypuszczeń kół parlamentarnych, będą zamieszczone w porządku dziennym pierwszego po wznowieniu sesji plenarnego posiedzenia Sejmu. Termin tego posiedzenia do chwili oddania do druku niniejszego numeru „Przekroju“ nie został jeszcze ogłoszony. Według licznych pogłosek plenarne posiedzenie Sejmu miałoby się odbyć w dniu 5 maja i na tym posiedzeniu min. Beck wygłosi zapewne exposé na temat sytuacji w polityce zagranicznej. Przemówienie to stanowiące niejako odpowiedź na ostatnią mowę kanclerza Hitlera oczekiwane jest z ogromnym zainteresowaniem.

Podkreślić należy, że byłoby to ponadto przełamaniem dotychczasowego zwyczaju ministra Becka, który zawsze swe exposé wygłaszał na posiedzeniach senackiej komisji spraw zagranicznych.

Wizyty

W czasie trzydniowego pobytu w Polsce, min. de Monzie, (o którego przybyciu pisaliśmy w „Przekroju“ (Nr 7 (11) str. 518), odbył dwukrotnie konferencje z min. Beckiem. Konferencje te trwały razem 2 i pół godziny, a odbywały się bez świadków. W rozmowach tych nie były poruszane żadne zagadnienia specjalne. Nawet data wizyty min. Becka w Paryżu nie została definitywnie ustalona, choć zdaje się nie ulegać wątpliwości, że będzie ona niezbyt odległa.

Na tematy gospodarcze min. de Monzie konferował z wiceministrem Rose, zaś towarzyszący ministrowi urzędnicy omawiali sprawy o charakterze ściśle finansowym.

Min. de Monzie został odznaczony Wielką Wstęgą orderu „Polonia Restituta“, prof. Gaston Martin — Komandorią, a p.p. Clavel, Lacame i Chautart — Krzyżem Oficerskim tegoż orderu.

W przeddzień wyjazdu min. de Monzie przyjął w salonach ambasady francuskiej przedstawicieli prasy, którym odczytał następujące oświadczenie:

Proszę mi wybaczyć, że przypomnę, jakie jest moje stanowisko oficjalne: jestem francuskim ministrem robót publicznych — co, mówiąc krótko, oznacza, że nie jestem powołany do omawiania francuskiej polityki zagranicznej, która zresztą została ściśle sprecyzowana przez szefa rządu p. Daladier. Sprecyzowanie to wyklucza wszelkie uzupełnienia jawne lub poufne. Jest więc rzeczą zbędną nadawać mej podróży i memu krótkiemu pobytowi inne znaczenie, aniżeli przyjacielskiego kroku, dokonanego przy sposobności zakończenia dzieła. Linia kolejowa Śląsk — Bałtyk jest bowiem osiągnięciem francusko-polskim, niewątpliwie nie jedynym, ale najświeższym i bardzo znamiennym, gdyż łączy prywatną inicjatywę Francuzów z udziałem Państwa Polskiego. Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że otwarcie tej linii kolejowej dało mi sposobność do nawiązania żywego kontaktu z opinią polską w tych trudnych czasach, oraz do stwierdzenia naszego braterstwa, w przekonaniach, żywionych w głębi serca. Nie powiedziałem niczego, ani usłyszałem niczego, czegoby nie wiedziano bądź w zakresie polityki, bądź też w zakresie uczuć, stosownie do częściowego i tymcza-

sowego charakteru, w jakim reprezentowałem Francję.

Przypomniałem, iż Francja stoi u boku Polski, zarówno we wszystkich wysiłkach pokojowych, jak i w troskach nieodłącznych od ryzyka. Przypomniałem to 23 i 24 kwietnia, nie czekając na związane z jakimś terminem oświadczenia publiczne, gdyż żadne przemówienie nie zdoła zmienić naszych zdecydowanych stanowisk. Nadto wczoraj wieczorem przewodniczyłem na jubileuszowym obiedzie polsko-francuskiej Izby Handlowej, podczas którego mogłem stwierdzić całkowitą ciągłość współpracy między Francją i Polską przez 20 lat.

Dziś po południu złożę hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego, którego znałem osobiście, podziwiałem i kochałem za życia i którego wspomnienie odnajduję w bohaterskim kulcie, jaki żywi dla Niego jednomyślnie Jego Wielki Naród.

W dalszej części konferencji min. de Monzie odpowiadał na liczne pytania dziennikarzy, m. in. na temat współpracy polsko-francuskiej.

— W obliczu momentów decydujących można liczyć we Francji na jednomyślność i dyscyplinę społeczną — mówił min. de Monzie. 30 listopada, gdy wypowiedzieliśmy walkę rozstrojowi i pladze strajkowej, wszystkie pociągi dalekobieżne przychodziły do miejsca przeznaczenia o minutę, dwie wcześniej, niż wynikało z rozkładu... żeby się broń Boże nie spóźnić, żeby nie ściągnąć na się podejrzenia o sabotaż.

Minister nie chciał mówić szerzej o rzeczach jeszcze niesprecyzowanych, ale wspomniał o możliwościach udziału kapitału francuskiego w elektryfikacji kraju i w akcji rozbudowy sieci dróg polskich.

Pytany o lotnictwo francuskie min. de Monzie przyznał, że może nie osiągnęło ono takich rezultatów, jak np. lotnictwo włoskie, ale nie ulega wątpliwości, że szybko potrafi nadrobić czas stracony. Biadania nad stanem lotnictwa francuskiego, spotykane w prasie są przesadzone, jak to się często we Francji dzieje. Jedno nie ulega wątpliwości, że Francja dysponuje świetną, doskonale wyposażoną i zdyscyplinowaną armią.

Wizyta min. de Monzie szeroko omawiana była również w prasie francuskiej, stając się jedną z okazji do szerokiego manifestowania przyjaźni polsko-francuskiej.

Niezwłocznie po przybyciu do Paryża, min. de Monzie przyjęty był przez premiera Daladier, któremu złożył szczegółowe sprawozdanie z podróży.

Wśród licznych omówień prasy paryskiej „Paris Soir“ zamieścił interesujące wspomnienie min. de Monzie z pierwszego jego pobytu w Polsce. *W r. 1928* — mówił min. de Monzie — *złożyłem wizytę marszałkowi Piłsudskiemu, w jego odosobnieniu, gdyż ten wielki patriota nie kierował wówczas losami swego kraju. Radziłem się Go co do stosowności podróży, jaką chciałem odbyć ze swej własnej inicjatywy do Rosji, aby nawiązać stosunki francusko-rosyjskie, ograniczone stosunkami francusko-polskimi. I jedynie dlatego pojechałem, że otrzymałem Jego zgodę i zachętę...*

Poza tym prasa francuska z dużą złośliwością zlikwidowała plotkę, lansowaną przez placówki propagandowe jednego z państw europejskich, a usiłującą przekonać paryżan, że de Monzie w Warszawie pełnić miał rolę taką samą, jak Runciman w Pradze.

Wśród sprawozdań ze śniadania dyplomatycznego, opisywanego z taką dokładnością, że czytelnik paryski mógł nawet analizować menu, znajdujemy również pewne niedyskrecje, na temat rozmów min. de Monzie z min. Beckiem. Jest bardzo możliwe, iż „niedyskrecje“ te zostały po prostu sfabrykowane na użytek lokalny, dla zadowolenia opinii francuskiej, tym bardziej przeto interesujące stają się słowa min. de Monzie, wypowiedziane jakoby w rozmowie poufnej:

— Załóżmy jednak, że wojna wybucha. Anglia i Francja zakupują samoloty w Rosji. Może się zdarzyć, że te samoloty, przewożone przez Polskę, nie będą mogły odbyć dalszej podróży. Czyż Polska, w porozumieniu ze swymi sojusznikami nie mogłaby skorzystać z tej nieoczekiwanej pomocy, nie nawiązując w tym celu najmniejszych nawet stosunków z Rosją sowiecką?

— Oczywiście — miał na to odpowiedzieć nasz minister z uśmiechem.

W czwartą rocznicę zgonu Marszawałka Piłsudskiego

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wydał następującą odezwę, w związku z przypadającą w dniu 12 maja b. r. czwartą rocznicą zgonu Pierwszego

Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego:

Obywatele!

Po raz pierwszy Naród Polski obchodzi rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego i w żałobnej zadumie rozpamiętuje trudy Jego życia. Dzieła Wielkiego Marszałka, dziś zwłaszcza, gdy stoimy w obliczu wielkich zadań, przemawiają do nas całą potęgą swojej wymowy, nakazują nam trwać wiernie przy Jego wskazaniach i kroczyć szlakiem przez Niego wytkniętym.

Niepewność jutra zawisła nad światem. Na szalach niewiadomej przyszłości ważą się losy narodów.

Geniusz Piłsudskiego stworzył Polskę mocy i ładu, Polskę, cieszącą się szacunkiem świata, wierną swemu słowu, oddaną sprawie pokoju, ale niezłomną i groźną, gdy w grę wchodzi Jej honor, Jej sława, Jej wolność.

Pamiętajmy, że taką Polskę musimy przekazać pokoleniom potomnym.

Pamiętajmy, iż Wielki Marszałek nas uczył, że od nas samych losy nasze zależą, że uzbrojone ramię Narodu jest najlepszą przyszłości naszej rękojmią.

Pamiętajmy, że Jego wielki Duch stoi na straży naszych sumień i naszego działania.

Otoczmy największą troską Jego wiekopomne dzieło: Armię Polską, której sztandary okrył blaskiem nieśmiertelnych zwycięstw, a z której uczynił opokę naszego bytu i tarczę naszej wolności. W Jego spuściźnie szukajmy dla siebie nakazów, w Jego czynach podstawy dla czynów, do których wzywa nas chwila dziejowa!

Zespoleni w żałobną rocznicę we wspólnym uczuciu wszyscy, w myśl Jego wskazań, złóżmy z siebie ofiarę, która umie godzić sprzeczności, która jednoczy i łączy, a daje siłę całemu Narodowi. Obracajmy tak koło historii, jak tego żądał Józef Piłsudski, by pomnik Jego wielkości i chwały nigdy nie przestawał być chwałą i wielkością Polski.

Orędzie Episkopatu polskiego

26 kwietnia b. r. odbyła się w Warszawie pod przewodnictwem J. E. ks. kardynała Prymasa A. Hlonda konferencja plenarna Episkopatu Polskioge, na której ustalony został tekst orędzia do narodu.

Orędzie daje wyraz pełnego uznania dla Narodu polskiego za odruchowe zjednoczenie uczuć wszystkich jego warstw względem Ojczyzny w poważnej chwili, jaką Naród i Państwo wespół z całą Europą przeżywają. Ta jedność myśli i serc społeczeństwa wraz z jego ofiarnością na potrzeby państwa stanowi obok innych czynników państwowej spoistości wielką siłę moralną narodu, zdolną do zapewnienia mu pomyślnej przyszłości.

Episkopat ufa, że obecny wzniosły nastrój społeczeństwa będzie trwały oraz że całe społeczeństwo w odpowiedni sposób chętnie i wydatnie popierać będzie wszelkie postanowienia władz, zmierzające do ułatwienia narodowi i państwu pokojowego rozwoju.

Episkopat Polski jednoczy się w orędziu z całym narodem, podobnie jak cały naród jednoczy się z Episkopatem w dążeniu do tej zmiany, ażeby prawdziwy „Duch Pojednania" zapanował w polskim życiu na czas wojny i na czas pokoju.

W myśl odezwy Ojca św., Episkopat wzywa duchowieństwo i wiernych do gorętszych w miesiącu Maryjnym modłów o pokój powszechny.

Orędzie Episkopatu podpisali:

August Kardynał Hlond, Arcybiskup Andrzej Szeptycki, Arcybiskup Bolesław Twardowski, Arcybiskup Adam Sapieha, Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, Arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski, Arcybiskup Stanisław Gall, Biskup Grzegorz Chomyszyn, Biskup Józefat Kocyłowski, Biskup Marian Leon Fulman, Biskup Henryk Przeździecki, Biskup Adolf Szelążek, Biskup Stanisław Łukomski, Biskup Stanisław Okoniewski, Biskup Teodor Kubina, Biskup Karol Radoński, Biskup Włodzimierz Jasiński, Biskup Franciszek Lisowski, Biskup Stanisław Adamski, Biskup Franciszek Barda, Biskup Kazimierz Bukraba, Biskup Józef Gawlina, Biskup Jan Lorek, Biskup Czesław Kaczmarek, Ks. Administrator Apostolski Jakub Medwecki, Ks. Wikariusz Kapitulny Dyonizy Kajetanowicz.

O zaniechanie obchodów reprezentacyjnych

Prezydium Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny rozesłało następującą uchwałę, podpisaną przez prezesa gen. Romana Góreckiego i sekretarza generalnego majora Jana Ludyga-Laskowskiego:

Zarząd Główny Federacji P.Z.O.O. wezwał zarządy wszystkich związków sfederowanych, oraz zarządy wojewódzkie i okręgowe do zaniechania w obecnej sytuacji wszelkich zjazdów i obchodów reprezentacyjnych.

Zjazdy mają być ograniczone jedynie do wymagań normalnego życia organizacyjnego. Wszystkie kwoty, przeznaczone na reprezentację i parady, mają być przekazane na F.O.N.

XIX Targi Poznańskie

Dn. 30 ub. m., o godz. 9.30 w auli Uniwersytetu Poznańskiego odbyło się uroczyste otwarcie 19-tych Targów Poznańskich.

W otwarciu wzięli udział m. in.



OTWARCIE TARGÓW POZNAŃSKICH.
Wicemin. Sokołowski, wicemin. Morawski i dyr. wystawy Krzyżankiewicz w towarzystwie Komitetu wystawy zwiedzają teren Targów.

przedstawiciel rządu wiceminister Przemysłu i Handlu, Sokołowski, ks. kardynał Prymas Hlond, wiceminister Morawski, dyrektor Państwowego Instytutu Eksportowego Turski, dyrektor dep. przemysłowego Min. P. i H. Łojko, dyrektor Drymmer z M. S. Z., przedstawiciele miejscowych władz cywilnych i wojskowych, oraz liczni goście zagraniczni.

Po przemówieniu prezesa Targów, prezydenta m. Poznania, inż. Ruge, zabrał głos wiceminister Sokołowski i odczytawszy list min. Romana do prezyd. Rugego, wygłosił przemówienie, oświadczając m. in.:

W tegorocznych Targach znajdziemy odbicie aktualnego położenia gospodarczego Polski, które niewątpliwie cechuje dalszy pomyślny przebieg koniunktury. Mimo bowiem tej wyjątkowej sytuacji, jaką cały świat przeżywa, sytuacji, która bynajmniej nie sprzyja pomyślności gospodarczej, możemy zanotować zarówno na odcinku produkcji, jak i wymiany szeregu objawów pomyślnych.

W ciągu roku 1938—39 potencjał przemysłowy Polski wzmógł się znacznie przez rozbudowę Centralnego Okręgu Przemysłowego oraz przez przyłączenie Zaolzia, a udział przemysłów tych nowych ośrodków na Targach Poznańskich daje od razu wymowną ilustrację osiągnięć na tym odcinku.

Targi Poznańskie posiadają szczególną wagę moralną, jako widomy dowód, że niepokój polityczny, nietylko, że nie zakłócił dróg rozwojowych polskiego życia gospodarczego, ale przeciwnie, dodał mu nowego bodźca, wypływającego z głębokiego przeświadczenia, iż sprawność gospodarstwa narodowego jest niezbędnym warunkiem sprawności i siły państwa.

Po przemówieniu wiceminister Sokołowski dokonał otwarcia Targów.

Pogrzeb ś. p. ks. Domańskiego

25 kwietnia b. r. o godz. 9-tej rano odprawiono w katedrze św. Jadwigi w Berlinie uroczyste nabożeństwo żałobne przy zwłokach ś.p. ks. patrona dr Bolesława Domańskiego, przywódcy Polaków w Niemczech. Dokoła trumny i przed ołtarzem złożono niezliczoną ilość wieńców związków i organizacyj polskich w Polsce i Niemczech, przed trumną zaś złożono wspaniały wieniec ambasadora R. P. w Berlinie Józefa Lipskiego, konsula generalnego R. P. w Berlinie, oraz Związku Polaków z zagranicy.

Gdy poczty z 150 sztandarami organizacyj polskich w Niemczech ustawiły się w kaderze półkolem, przybył na nabożeństwo ambasador R. P. Lipski z członkami ambasady, konsul generalny R. P. p. Kara z członkami

konsulatu i attache wojskowy płk. dypl. Szymański ze swymi zastępcami.

Przybyła też delegacja z Polski, aby oddać ostatni hołd zmarłemu. W skład jej wchodzili: delegat Związku Polaków z zagranicy dyr. S. Lenartowicz, delegat Związku spółdzielni „Społem" dyr. Dyppel i delegat towarzystwa pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niemczech, dyr. Zalewski.

Hołd przewódcy półtoramilionowej ludności polskiej w Niemczech złożyli również i przedstawiciele mniejszości narodowych w Niemczech, a więc przedstawiciel mniejszości duńskiej red. Bogensel, red. Kronika, jak i kierownik Związku Litwinów w Niemczech, Maczulajtis.

Nabożeństwo odprawił ks. Józef Styp-Rekowski, kierownik Związku polskich towarzystw szkolnych, których zmarły był kuratorem. Nabożeństwo ad tumbam odprawił ks. Wacław Osiński, prezes Zw. Polaków Prus Wschodnich.

Z placu katedralnego w Berlinie ruszył następnie kondukt żałobny do Zakrzewia.

Następnego dnia w Zakrzewiu, na pograniczu polsko-niemieckim odbył się pogrzeb.

Niemieckie władze kościelne wydały zakaz śpiewania pieśni polskich i wygłaszania podczas uroczystości pogrzebowych przemówień w języku polskim.

Po mszy żałobnej nastąpiło przeniesienie trumny z kościoła na cmentarz. Nad mogiłą zabrał najpierw głos ks. biskup sufragan Dominik. Po przemówieniu, chór wielotysięcznego tłumu, pomimo zakazu, odmówił w języku polskim modlitwę, oraz zaintonował pieśń „Serdeczna Matko".

Następnie ks. prałat dziekanatu Schoenke wygłosił mowę w języku niemieckim.

Kierownik Związku Polaków w Niemczech, dr Kaczmarek w języku polskim pożegnał Zmarłego przywódcę Polaków w Niemczech, kończąc hasłem, iż lud polski w Niemczech wytrwa.

Następnie przedefilowały nad grobem poczty ze sztandarami oraz tysięczne rzesze Polaków.

Udziału w pogrzebie nie mogła wziąć dziatwa z polskiej szkoły powszechnej z powodu zakazu, wydanego przez niemieckie władze szkolne.

Po pogrzebie ś. p. ks. dr Domańskiego, dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy Lenartowicz wręczył rodzinie Zmarłego nadany Zmarłemu złoty „wawrzyn akademicki".

*

W dzień po pogrzebie ś. p. ks. patrona Domańskiego, odbyło się na sali Rodła w Berlinie posiedzenie Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech.

Rada Naczelna uchwaliła dla ludu polskiego w Niemczech dwutygodniową żałobę, z powodu zgonu ś. p. ks. patrona Domańskiego i zwróciła się z orędziem, które głosi m. in.:

Nie zmoże nas żadna moc. Wiara ś. p. Zmarłego w naród polski, wyrażona ostatnimi jego słowami: „Lud polski się nie da" — nam jest testamentem i w nas zwycięstwo zbierze.

Akcja niemczenia nazwisk

Wytężona akcja germanizacji w stosunkach do ludności polskiej, zamieszkałej w III Rzeszy nie ustaje ani na chwilę, przeciwnie w okresie przed generalnym zamachem na ludność polską, jakim ma być spis z 17 maja — wzbiera na sile. Poniżej podajemy w tłumaczeniu okólnik kierownika powiatowego Związku Niemieckiego Wschodu, jednego z powiatów Śląska Opolskiego, który ma doprowadzić do zatarcia nazwisk polskich.

„Kochani Rodacy!

Powiat opolski jest prastarym germańskim i niemieckim obszarem osiedleńczym. Jeszcze Fryderyk Wielki osadzał tu właśnie Niemców w rozlicznych koloniach. Wszyscy mieszkańcy naszego powiatu są niemieckiej krwi, a sam powiat należy 600 lat do państwa niemieckiego.

Jak Wam wiadomo, Związek Niemieckiego Wschodu zmierza do nadania naszej pięknej ziemi również zewnętrznie czysto niemieckiego oblicza Nie chcemy już dłużej znosić, ażeby nas w pewnych kołach nie uważano za czystych Niemców dlatego, że część naszych nazwisk ma obce brzmienie. Te nazwiska nie są wieczne. Powsta-

ły one w okresie słabości Rzeszy, wtedy, gdy mowa niemiecka nie była w wysokiej cenie.

Większość tych nazwisk mówi nam, że były one kiedyś niemieckie i że zostały zniekształcone przez przyczepienie obcych zgłosek. Mross lub Mrosek nazywał się kiedyś Ambrozius. Kornek - Korn, Loryntczyk - Lorentz, Rychtarski - Richter, Schlosarek-Schlosser, Schramek - Schram, Czogiel — Zagel itd.

Nowe pokolenie Ślązaków odnajduje swoje ostateczne niemieckie oblicze nawet na najbardziej wysuniętym na południowy wschód krańcu państwa. Chcemy naszemu poczuciu niemieckości dać również i przez to wyraz, że naszym nazwiskom nadamy z powrotem dawne niemieckie brzmienie.

Jak można najłatwiej przywrócić dawne brzmienie nazwiska?

Jeżeli ktoś nazywa się Kornek, albo Schönowski, wówczas należy przybrać napowrót to nazwisko, jakie nosili przodkowie, a więc Korn, albo Schön. Jeżeli brzmienie albo forma obcobrzmiącego nazwiska jest niejasna, wówczas należy przyjąć nazwisko podobne brzmieniem. A więc Pyttel wybierze jako nowe nazwisko np. Pete, Nowak - Neumann, Mikulla-Milde albo Mitmann itd. Dla przywrócenia nazwisku dawnego brzmienia istnieją różne możliwości. Z Woiczika (Wójcik) można zrobić Vogta, lecz również Voigta lub Voita, albo podobne. Można również powrócić do nazwiska, które w rodzie już zachodziły, np. do niemieckiego nazwiska matki albo babki. Nazwiska wielkich Niemców, np. Schillera albo Goeringa nie powinny być naturalnie przybierane. Należy również unikać nazwisk pospolitych, jak Müller albo Scholtz. Brzydkie są też nazwiska wzięte z fantazji albo z powieści. Na Śląsku obowiązują śląskie nazwiska.

Przy wyborze nowego nazwiska, stawiającemu wniosek pomoże najbliższa grupa B. D. O. albo koło powiatowe Związku Niemieckiego Wschodu.

Spodziewam się, że pismo to skłoni Pana do zniemczenia obcobrzmiącego nazwiska i że Pan stanie w czołowych szeregach naszych niemieckich bojowników. Górny Śląsk musi być również z mowy i z brzmienia nazwisk bastionem niemieckiej kultury, którego się nie da przełamać. Jako Niemiec musi Pan wziąć współudział w pracy nad nadaniem naszej ziemi jednolitego niemieckiego oblicza".

Wieś

Organizacja handlu zbożem

Sprawa opłacalności rolnictwa i racjonalnej organizacji w zakresie gospodarki rolniczej znalazła obszerne omówienie na łamach miesięcznika „Wieś i Państwo" w dwóch artykułach ks. Józefa Panasia: *„Czechosłowacka spółka zbożowa, jako wzór dla wprowadzenia opłacalności rolniczej w Polsce"* i *„Rolnicza Spółdzielnia Zbożowa, czy państwowy monopol zbożowy"*.

Zagadnienia: spółka, czy monopol jest najważniejszym fragmentem innego — swoboda, czy przymus w organizacji rolnictwa? Rolnictwo wypowiedziało się za swobodą w organizacji, czego wyrazem był choćby zjazd W. T. K. R. odbyty w dniu 26.iii b. r.

Po tej samej linii poszedł w zakresie produkcji i handlu zbożem ks. Panaś, zresztą również p. wicepremier Kwiatkowski w przemówieniu z dnia 23.iii. b. r. odniósł się do monopolu zbożowego z dużą rezerwą.

Zwalczając ideę monopolu ks. Panaś używa argumentu następującego: obserwując wyniki wprowadzenia monopolu zbożowego w Rosii z jednej strony i w Niemczech z drugiej stwierdza, że są one tak dla rolnika, jak i dla państwa bardzo niekorzystne.

Jako przeciwstawienie tych dwóch monopolów postawił za wzór dla nas czechosłowacką spółkę zbożową, zorganizowaną w 1934 r.

Omawiając szeroko działalność, jak i zasady, na których powstała, autor stwierdza, że — oparta na udziałach producentów rolnych, związków młynarskich, spółdzielni rolniczo-handlowych i kupców zbożowych — zdołała skutecznie zwalczyć te wszystkie bolączki i niesprawiedliwości, jakich terenem jest gospodarka zbożowa i handel zbożem; zdołała utrzymać przez przeciąg całego roku zbożowego stałe,

względnie wysokie, ceny i podnieść dość znacznie wydajność gospodarstw.

Spółka, która *mocą ustawy* otrzymała wyłączność zakupu i sprzedaży zboża, skupiła już w pierwszym roku istnienia około 70% ogólnego obrotu zbożem, przy czym przy kapitale wkładowym 50 milionów K. C., obrót wyniósł około 3 miliardów K. C., a dochód około 60 milionów K. C.

Spółka obok zabiegów w zakresie kształtowania stałych i możliwie wysokich cen, pomogła bardzo wydatnie rolnikom w akcji planowania gospodarki zbożowej, a następnie hodowlanej. Autor wskazał również pozytywne wyniki wcielania w życie tej samej idei spółdzielni zbożowej i na naszym terenie. Jest to przykład ukraińskiego „Centrosojuzu", który jak z podanych przez autora liczb wynika, rozwija się bardzo dobrze. W roku obecnym podwoił on swój obrót w stosunku do roku 1937, osiągając około miliona centnarów.

Przechodząc do omówienia sprawy organizacji Spółki Zbożowej w Polsce, autor stwierdza, że w stosunku naprzykład do Czechów reprezentujemy potencje analogiczne, a nawet częściowo rokujące większe powodzenie akcji spółkowej (mniejsze niż w Czechach rozdrobnienie gospodarstw). Jest jedna tylko sprawa, która stawia nas w sytuacji kłopotliwej i wyznacza nam miejsce daleko w tyle za Czechami — światły rolnik czeski zorganizowany jest (a raczej był) w bogatym stronnictwie agrarnym, reprezentującym znaczny kapitał zaufania i oparcia, których nie ma nasz chłop.

Inne zarzuty stawiane tej akcji, jak brak magazynów i funduszu są, według autora, mało ważne i nieistotne, bo: 1) magazynów jest dość (można na nie zamienić puste nieużywane budynki; 2) sprawa funduszów przedstawia się tak:

Spółdzielnia musi zakupić rocznie około 33 milionów centnarów zboża, co przy cenie 20 zł za centnar daje sumę 660 milionów zł. Ponieważ z doświadczeń „Centrosojuzu" wiadomo, że kapitałem można w ciągu roku operować nawet 10 razy, autor określa kapitał zakładowy na 66 milionów zł.

Cała organizacja Spółki ma przedstawiać się dość prosto. Rolnicy przystępując do spółki jako producenci zboża deklarują w razie ilości większej niż 5 ha po 1 zł. od 1 ha, co da około 20 milionów zł. Bank Rolny udziały te sfinansuje, a od rolników ściągnie je w jesieni. Resztę kapitału zakładowego mają dać spółdzielnie rolnicze, młyny, oraz kupcy zbożowi.

Gra jest warta świeczki, bo jak twierdzi ks. Panaś, wieś zyska rocznie 150—200 milionów złotych.

Wysuwa się tylko kilka zastrzeżeń w związku z akcją tworzenia wielkiego kartelu zbożowego — kartelu, który naturalnym trybem, jak dzieje się to w innych działach produkcji i zbytu, podyktuje ceny, przeprowadzi planową gospodarkę, stwarzając w ten sposób możliwości niewątpliwe poprawy stosunków wiejskich z jednej strony, a z drugiej zniesie te ogromne sumy, jakie dokłada Skarb do rolnictwa, w formie karykaturalnej organizacji premii wywozowych.

Okazuje się, że Polska wcale nie ma potrzeby tak dużo z kraju wywozić, dopłacając niejednokrotnie około 80% ceny, gdyż pozorna nadprodukcja jest zjawiskiem, jak stwierdza ks. Panaś, wywołanym niskimi cenami zboża, w następstwie których rolnik głodzi siebie i swoją rodzinę, by móc sprzedać więcej niż powinien dla osiągnięcia potrzebnych ilości pieniędzy na kupno wyrobów przemysłowych.

Zastrzeżenia te tyczą:

1) sprawy wyłączności. Spółka Zbożowa dla osiągnięcia postawionych celów musi uzyskać ustawową wyłączność skupu i sprzedaży zboża.

2) kapitałów i czynników zaangażowanych obecnie w handlu zbożowym.

Czy ten kapitał przystąpi do Spółki Zbożowej? Czy zejdzie z roli kierowniczej i decydującej do podrzędnej — bez walki?

Na skutek akcji Lwowskiej Izby Rolniczej, która w rezolucji z dnia 18.i. b. r. wzywa do podjęcia studiów i starań dla przygotowania organizacji „Polskiej Udziałowej Spółki Zbożowej" — odbyła się dyskusja ankietowa w Związku Eksporterów Zboża, który stanął zdecydowanie na stanowisku swego monopolu i premii zbożowych.

Kolej na Polskę

Mowa Hitlera z 28 kwietnia może być scharakteryzowana przede wszystkim jako objaw, że gdyby Niemcy mogły obecnie rozpocząć wojnę, to byłyby ją już rozpoczęły. Roztaczanie przed światem i narodem niemieckim całej potęgi wojskowej, miotanie gróźb pod adresem wszystkich przeciwników, otwarte przyznanie się do nieograniczonej ekspansji, sięgnięcie do, tak popularnego u Niemców czynnika nienawiści, jaką jest kwestia polska — świadczy, że Hitler mobilizuje wszystkie czynniki wojny i doprowadza umysły do takiego stopnia wrzenia, że trzeba będzie już tylko jednego hasła, aby płomień wojny światowej zapłonął — skoro tylko rachuby strategiczne dadzą chociażby nadzieję powodzenia w pierwszych miesiącach wojny.

A ponieważ narazie nadzieje takie nie świtają, przeto Hitler w mowie swej spróbował jeszcze raz takiego samego chwytu, jak rok temu w sprawie Czechosłowacji.

Głównym manewrem Hitlera jest rozpaczliwa próba wymierzenia ciosu układowi sił zarysowanemu przez porozumienie polsko-angielskie i związane z nim odświeżenie współpracy polsko-francuskiej. Hitler chce udowodnić, że W. Brytania angażując się z Polską, wdaje się w sprawę równie beznadziejną jak czesko-słowacka, gdyż pozycja Polski w sporze z Niemcami oparta jest na „grzechu pierworodnym“ popełnionym przez traktat wersalski i wraz z nim, godzącym wprost w możność utrzymania jakiegokolwiek takiego stanu pokojowego w Europie. Grożąc zaś równocześnie W. Brytanii i Francji, a szczególniej tej ostatniej wypominając Alzację i Lotaryngię, spodziewa się, jeszcze raz, jak w roku ubiegłym, nakłonić je do odsunięcia groźby wojny za cenę zgody na operację, nie naruszającą ich interesów, operację w kwestii na tyle odległej narodom mocarstw zachodnich, że rządy ich, gdyby nawet chciały wypełnić swe obowiązki sojusznicze — to nie będą mogły swych narodów wyprowadzić na pole walki.

Tym bardziej, że postulaty niemieckie na pozór nie naruszają integralności Polski i ograniczają się do sprawy Gdańska, niewielkiego portu, mało znanego zachodniej opinii publicznej, prowincjonalnego miasta i ułatwień w komunikacji między rozdzielonymi ziemiami niemieckimi. Znamienna jest przy tym skromność argumentacji Hitlera. Porusza tylko względy komunikacyjne, a nie dotyka narodowego charakteru Pomorza; powstrzymała go od tego widocznie obawa przed statystyką. Z tych samych względów wolał nie poruszać sprawy mniejszości niemieckiej, mimo, że według dotychczasowej taktyki niemieckiej argument narodowościowy wydawałby się naturalny; nie użył tego instrumentu poprostu dlatego, że nawet najbardziej fantastyczne obliczenia nie pozwoliły by na sprecyzowanie konkretnych żądań terytorialnych.

Manewr Hitlera jest tak identyczny z zeszłorocznym, że mówiąc o częściowej mobilizacji polskiej przez skojarzenie myślowe porównał chwilę obecną z pierwszą fazą wydarzeń czesko-słowackich. Tylko wyraźniej obsesji umysłowej można przypisać taką niezręczność, jak zaprzeczanie ówczesnej koncentracji niemieckiej na granicy czeskiej, bo przecież nie ma dzie-

cka dla któregoby to nie było jasne, a zresztą nie dawno sami Niemcy, po wyłożeniu kart na stół, nie fatygowali się wcale ukrywaniem swej mobilizacji.

Już z chwilą, gdy Hitler powołał się na takie, dawno zdyskredytowane kłamstwo i dodał do niego wiele cynicznych kłamstw o Monachium — runęły wszystkie jego nadzieje na obałamucenie zachodniej opinii publicznej. Nie ma już nikogo w Europie i poza nią, ktoby liczył na ratowanie pokoju przez ustępstwa na rzecz Niemiec, nie ma też nikogo, ktoby uważał, że istnieją w Europie sprawy odległe i błahe. Raz dokonane — pod wpływem wypadków marcowych — połączenie przyszłego teatru wojny, nie będzie już mogło być odrobione, nawet najzgrabniejszą akcją dyplomatyczną, a cóż dopiero tak prostackiem działaniem jak niemieckie.

Dzień 28 kwietnia jest dla Niemiec momentem przełomowym. Zakończył się okres efektownych zwycięstw, bezkrwawego „zbierania niemieckiej ziemi" i „porządkowania" Europy. Zaczyna się epoka, w której dotychczasowe sposoby taktyki Hitlera, prześwietlone wydarzeniami ostatniego roku tracą swą moc magiczną i w której wszystkie warunki międzynarodowe zmuszają do użycia *ultima ratio regis*.

Wschodzą w nią Niemcy, mając z dwóch stron do czynienia z koalicją, postawiwszy przeciwko sobie cały kontynent amerykański, usposobiwszy nie życzliwie większość europejskich małych państw neutralnych i mające nie wyjaśnioną sytuację na Bałkanach. W porównaniu z 1914 r. na plus ich sytuacji należy zaliczyć, że zamiast uciążliwego sprzymierzeńca austro-węgierskiego rozporządzają zwartą siłą zjednoczonych Niemiec i mają w Japonii sprzymierzeńsa na Dalekim Wschodzie. Trzeba by dodać sprzymierzeńca włoskiego, ale wszystko wskazuje na to, że conajwyżej zastąpią one austro-węgierską monarchię ze wszystkimi jej ułomnościami sojuszniczymi.

Pozostaje pytanie w jaki sposób doszło do tego, że Hitler sprzeniewierzając się dotychczasowej swej i armii doktrynie o konieczności zneutralizowania Polski, doprowadził do niewątpliwego pogorszenia politycznej i strategicznej sytuacji Niemiec.

Układ z 1934 r. rozumiany jako dziesięcioletnie odłożenie załatwienia kwestyj spornych między Polską a Niemcami zawierał bezsprzeczne obustronne korzyści. Wierne wypełnienie jego mogło doprowadzić nawet do tego, że po pierwszym dziesięcioleciu kwestji takich by już nie było.

Przystępując jednak do układu nie miał Hitler intencyj rzetelnych. I to nie tyle z tym zamiarem, że będzie go mógł zerwać przy pierwszej lepszej okazji, ile z zamysłem, że rozbrajając układem nieprzyjazne ustosunkowanie się Polski, będzie mógł, drogą rozkładowego działania od wewnątrz, osiągnąć włączenie Polski w orbitę polityki niemieckiej. Dzięki powszechnemu niedomaganiu wywiadu politycznego mogło się Hitlerowi wydawać, że w Polsce kiełkuje ruch totalistyczny, mogący obudzić u Polaków poczucie wspólnoty ideowej z Niemcami, mógł też liczyć na straszaka bolszewizmu, a wreszcie na zneutralizowanie antyniemieckich kół nacjonalistycznych przez kwestię żydowską. Kiedy te wszystkie rachuby okazały się całkowicie zawodne, a oficjalna polityka zagraniczna Polski przejawiała co raz to większą niezależność, przechodzącą w „krnąbrność", należało przeprowadzić z Polską „próbę siły". Dla udzielenia tej lekcji wybrał Hitler dnie marcowe, kiedy można było przewidy-

wać, że w oszołamiającym rozwoju wypadków, w obliczu nieokiełzanego impetu niemieckiego, Polska będzie musiała uledz i znaleźć się w gronie wasalów Niemiec. Nieugięta postawa Polski każe teraz Hitlerowi zrezygnować ze zneutralizowania Rzeczypospolitej i rozpocząć działanie, zmierzające wyraźnie do złamania państwowości polskiej.

Od dnia 28 kwietnia 1939 r. Niemcy ogłosiły wobec Polski stan otwartej walki; mniejsza o to w jakich formach będzie się ona przejawiała — cele są wojenne.

Dr M. KULCZYŃSKI

Memorandum rządu niemieckiego

Charge a'affaires ambasady niemieckiej w Warszawie złożył dn. 28 kwietnia br., na kilka minut przed południem memorandum, odnoszące się do całokształtu stosunków polsko-niemieckich.

Jednocześnie tekst owego memorandum został opublikowany przez Niemieckie Biuro Informacyjne i ma on brzmienie następujące:

„Rząd niemiecki przyjął do wiadomości ogłoszone publicznie oświadczenie ze strony polskiej i brytyjskiej o dotychczasowych rezultatach i końcowym celu prowadzonych ostatnio między Polską a Wielką Brytanią rokowań. Według tego oświadczenia, między rządem polskim a brytyjskim zawarto tymczasowe porozumienie, które niebawem zastąpione będzie przez układ trwały, który zapewni Polsce i Wielkiej Brytanii wzajemną pomoc na wypadek, gdyby niepodległość jednego z obu państw została bezpośrednio lub pośrednio zagrożona.

Rząd niemiecki czuje się zmuszony zakomunikiwać rządowi polskiemu, co następuje: Gdy rząd narodowo-socjalistyczny zajął się w roku 1933 nowym ukształtowaniem niemieckiej polityki zagranicznej, pierwszym celem Niemiec po wystąpieniu ich z Ligi Narodów było ustalenie stosunków między Niemcami a Polską na nowej płaszczyźnie. Führer Rzeszy Niemieckiej i ś. p. Marszałek Piłsudski spotkali się wtedy w decyzji zerwania z politycznymi metodami przeszłości oraz wkroczenia, przy załatwianiu wszystkich spraw obu państw dotyczących, na drogę bezpośredniego, przyjacielskiego porozumienia państwa z państwem.

Przez bezwzględne zrezygnowanie z wszelkiego zastosowania przemocy nawzajem wobec siebie, miała być stworzona gwarancja pokoju, aby ułatwić obu państwom wielkie zadanie znalezienia dla wszystkich problematów politycznych, gospodarczych i kulturalnych rozwiązań, które polegają na sprawiedliwym i słusznym wyrównaniu obopólnych interesów. Zasady te, które zostały zawarte w traktatowo-wiążącej formie w niemiecko-polskiej deklaracji pokojowej z 26 stycznia 1934 r., miały na celu i w rzeczywistości przyniosły w skutku wprowadzenie w zupełnie nową fazę stosunków polsko-niemieckich. Że okazały się one w praktyce pożyteczne dla obu narodów, dowodzi tego historia polityczna ostatnich pięciu lat i jeszcze 26 stycznia tego roku, w dniu piątej rocznicy podpisania deklaracji obie strony stwierdziły to publicznie przy podkreślaniu zgodnej woli zachowania i na przyszłość wierności zasadom, ustalonym w 1934 r.

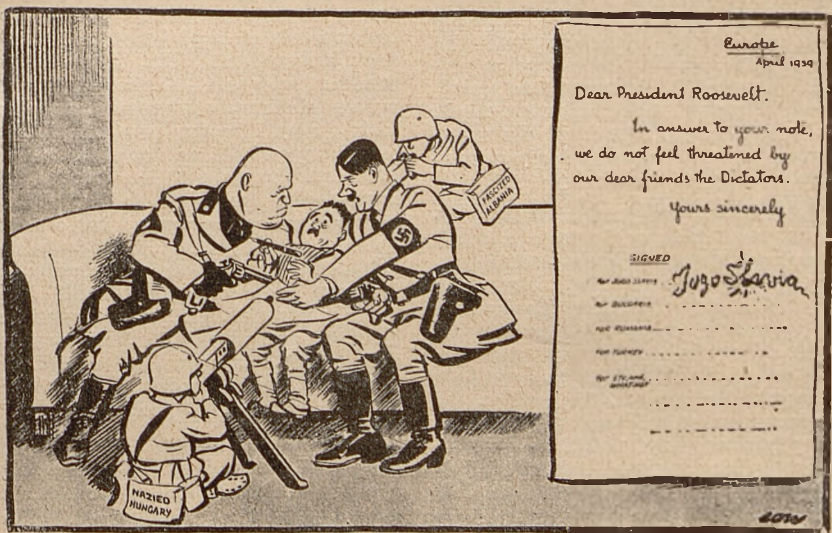
Zawarty obecnie przez rząd polski układ z rządem angielskim stoi w tak oczywistej sprzeczności z tymi, przed niewielu miesiącami złożonymi uroczystymi oświadczeniami, że rząd Rzeszy przyjąć może do wiadomości ten tak gwałtowny i radykalny w polityce polskiej zwrot tylko ze zdziwieniem i zdumieniem. Nowy układ polsko-brytyjski pomyślany jest, niezależnie od tego, jak ukształtowane zostanie jego ostateczne sformułowanie przez obu partnerów, jako regularny pakt sojuszniczy, a mianowicie jako pakt, skierowany w wyniku ogólnie znanych wydarzeń uprzednich i całej sytuacji stosunków politycznych wyłącznie przeciwko Niemcom. Ze zobowiązania, przyjętego obecnie przez rząd polski wynika, że Polska zamierza w danym razie wziąć czynny udział w ewentualnym konflikcie niemiecko-angielskim przy agresji, skierowanej przeciwko Niemcom, jeśli konflikt ten nawet nie dotyczyłby Polski i jej interesów. Jest to bezpo-

średnie i jawne uderzenie, skierowane przeciw zawartemu w deklaracji 1934 roku wyrzeczeniu się wszelkiego stosowania przemocy.

Sprzeczność między niemiecko-polską deklaracją a polsko-brytyjskim układem wykracza jednak w swej doniosłości daleko jeszcze poza ten punkt. Deklaracja 1934 r. miała stanowić fundament dla regulowania, pod osłoną wzajemnych gwarancji pokojowych wszystkich powstających między obu krajami kwestii, niezależnie od międzynarodowych powikłań i kombinacji w bezpośrednim wyjaśnieniu między Berlinem a Warszawą, przy usunięciu zewnętrznych wpływów. Założeniem tego rodzaju fundamentu jest oczywiście wzajemne zaufanie obu partnerów, jak również lojalność polityczna zamiarów jednego parnera w stosunku do drugiego.

Rząd polski natomiast przez powzięte obecnie postanowienie przystąpienia do sojuszu, skierowanego przeciwko Niemcom, dał do poznania, że woli przyrzeczenie pomocy trzeciego mocarstwa od bezpośredniej gwarancji pokojowej, zapewnionej przez rząd Rzeszy. Przy tym rząd Rzeszy musi z tego wyciągnąć wniosek, że rząd polski nie przykłada obecnie żadnej już wagi do szukania rozwiązania dla niemiecko-polskich zagadnień w bezpośrednich przyjaznych wyjaśnieniach z rządem niemieckim. Przez to zeszedł tu rząd polski z drogi, wytkniętej w 1934 r. dla kształtowania się stosunków niemiecko-polskich.

Rząd polski nie może powoływać się na to, że deklaracja 1934 r. pozostawiać miała nietknięte zobowiązania, przyjęte przez Polskę lub Niemcy już przed tym wobec stron trzecich i że przy tym zachował swą wartość obok tej deklaracji również układ sojuszniczy między Polską a Francją. Sojusz polsko-francuski istniał w roku 1934, gdy Polska i Niemcy przystępowały do nowego kształtowania swoich stosunków. Rząd niemiecki mógł pogodzić się z tym faktem, gdyż spodziewać się mógł, że ewentualne niebezpieczeństwa sojuszu polsko-francuskiego, pochodzącego z okresu najostrzejszych niemiecko-polskich przeciwieństw, traciłby mogły przez nawiązanie przyjaznych stosunków między Niemcami a Polską same z siebie coraz bardziej na znaczeniu. Wejście jednak Polski w stosunki sojusznicze



SIGN, PLEASE

Evening Standard

PODPISZ. PROSZĘ

Treść listu podana z boku: „Szanowny Panie Prezydencie Roosevelt. W odpowiedzi na pański list nie czujemy się zagrożeni przez naszych drogich przyjaciół, Dyktatorów. Z poważaniem. Podpis (—) Jugo-Slavia

Dalsze miejsca dla podpisów Bułgarii, Rumunii, Turcji itd.

z Wielką Brytanią, co nastąpiło w pięć lat po ogłoszeniu deklaracji z 1934 r., nie może być dlatego politycznie w żaden sposób porównywane z pozostałym przy życiu sojuszem polsko-francuskim. Przez ten nowy sojusz oddał się rząd polski na usługi polityki zainaugurowanej z innej strony, a zmierzającej do okrążenia Niemiec.

Rząd Rzeszy nie dał ze swej strony najmniejszego powodu do tego rodzaju zmiany polityki polskiej. Dawał on rządowi polskiemu przy każdej nadarzającej się okazji zarówno publicznie, jak i w poufnych rozmowach najbardziej wiążące zapewnienia co do tego, że przyjazny rozwój niemiecko-polskich stosunków jest zasadniczym celem jego polityki zagranicznej i że będzie on brał pod uwagę w swoich politycznych decyzjach zawsze poszanowanie uprawnionych interesów polskich. Tak też przeprowadzenie akcji, rozpoczętej przez Niemcy w marcu tego roku dla pacyfikacji Europy środkowej nie naruszyło, według zapatrywań rządu Rzeszy w żadnej mierze interesów polskich. W związku z tą akcją doszło do ustanowienia polsko-węgierskiej granicy, która ze strony polskiej określana była stale jako ważny cel polityczny. Ponadto dał rząd Rzeszy niedwuznacznie wyraz temu, że gotów jest z rządem polskim przyjaźnie rozpatrywać wszelkie problematy, które, zdaniem rządu polskiego, mogły wyniknąć dla niego z nowego ukształtowania się stosunków w Europie środkowej.

W podobnie przyjaznym duchu próbował rząd niemiecki ruszyć z miejsca uregulowanie jedynie jeszcze między Niemcami a Polską istniejącej kwestii, kwestii Gdańska. Że kwestia ta wymaga nowego uregulowania, podkreślane było ze strony niemieckiej wobec Polski od dawna i nie było to negowane przez stronę polską. Od dłuższego czasu usiłował rząd niemiecki przekonać rząd polski, że istnieją bezwzględne możliwości słusznego dla interesów obu stron rozwiązania i że z usunięciem tej ostatniej przeszkody otwarta byłaby droga dla pełnej korzystnych widoków współpracy politycznej Niemiec i Polski. Rząd Rzeszy nie ograniczył się przy tym do ogólnikowych aluzyj, lecz zaproponował rządowi polskiemu wreszcie w końcu marca r. b. w przyjaznej formie uregulowanie tej sprawy na następujących podstawach:

Powrót Gdańska do Rzeszy. Eksterytorialna linia kolejowa i autostrada między Prusami Wschodnimi a Rzeszą. W zamian za to uznanie całego polskiego korytarza i całości polskiej granicy zachodniej, zawarcie paktu nieagresji na 25 lat, zapewnienie interesów gospodarczych Polski w Gdańsku, oraz szeroko zakrojone uregulowanie pozostałych zagadnień gospodarczych i komunikacyjnych, wynikających dla Polski z połączenia Gdańska z Rzeszą. Jednocześnie rząd niemiecki wyraził gotowość uwzględnienia interesów polskich przy zapewnieniu niepodległości Słowacji.

Nikt, kto zna stosunki w Gdańsku i w korytarzu, jak i związane z tym problematy, nie może zaprzeczyć, przy obiektywnej ocenie, iż propozycja ta stanowi minimum tego, co z punktu widzenia interesów niemieckich, z których nie można zrezygnować, musi być wymagane i że wszystkie sprawy o jakimkolwiek istotnym dla Polski znaczeniu są wzięte w rachubę. Rząd polski udzielił jednak na to odpowiedzi, która była wprawdzie ujęta w formę kontrpropozycji, jednakowoż wykazywała w swej istocie całkowity brak zrozumienia dla niemieckiego punktu widzenia — równała się po prostu odrzuceniu propozycji niemieckich. Rząd polski sam nie uważał swej odpowiedzi za nadającą się do zapoczątkowania przyjacielskiego porozumienia, czego dowiódł w sposób zarówno niespodziewany, jak i drastyczny, przystępując jednocześnie z udzieleniem odpowiedzi do szeroko zakrojonej częściowej mobilizacji swej armii. Przez te, niczym nieusprawiedliwione zarządzenia scharakteryzował rząd polski sens i cel swoich rokowań, które nawiązał bezpośrednio potem z rządem brytyjskim.

Rząd niemiecki nie uważa za konieczne odpowiedzieć na częściową mobilizację Polski kontrzarządzeniami o charakterze wojskowym. Rząd niemiecki nie może jednak przejść bez słowa do porządku nad decyzjami, powziętymi przez rząd polski w ostatnich czasach. Jest on natomiast ku własnemu ubolewaniu zmuszony do stwierdzenia, co następuje:

1) Rząd polski nie wykorzystał okazji, danej mu przez rząd niemiecki dla sprawiedliwego uregulowania kwestii gdańskiej, do ostatecznego zabezpieczenia jego granicy z Rzeszą, a tym samym do trwałego wzmocnienia przyjaznych sąsiedzkich stosunków obu krajów. Rząd polski odrzucił nawet idące w tym kierunku propozycje niemieckie,

2) Równocześnie rząd polski wobec innego państwa przyjął zobowiązania polityczne, które nie dadzą się pogodzić ani z sensem, ani też z tekstem niemiecko-polskiej deklaracji z 26 stycznia 1934 roku. Rząd polski unieważnił przez to tę deklarację samowolnie i jednostronnie.

Mimo tego koniecznego stwierdzenia faktów, rząd Rzeszy nie zamierza zmienić swego zasadniczego nastawienia co do kwestii przyszłego ukształtowania się stosunków niemiecko-polskich. Gdyby rząd polski miał przywiązywać wagę do nowego uregulowania tych stosunków na drodze traktatu, wówczas rząd niemiecki jest do tego gotów, stawiając tylko jedno zastrzeżenie, że tego rodzaju reglamentacja musiałaby polegać na jasnym zobowiązaniu, wiążącym obie strony.

*

Pomiędzy argumentacją memorandum a fragmentem przemówienia Hitlera, odnoszącym się do stosunków polsko-niemieckich nie ma większych różnic, jeżeli pominąć charakterystyczną różnicę w sformułowaniu sprawy gwarancji dla Słowacji.

W warszawskich kołach politycznych, odzwierciadlających poglądy czynników kierowniczych naszej polityki zagranicznej wielkie zdziwienie wywołało twierdzenie, iż rząd Rzeszy składał rządowi polskiemu propozycję zawarcia 25-letniego paktu nieagresji. Rząd polski nigdy takiej propozycji ze strony Niemiec nie otrzymał.

To samo dotyczy rzekomych propozycji w sprawie Słowacji.

Twierdzenie, że porozumienie polsko-niemieckie przestało istnieć z przyczyny układu gwarancyjnego polsko-angielskiego jest niepoważnym szukaniem pretekstów, lub ślepym wybuchem bezsilnej złości z powodu pokrzyżowanych planów podbojowych.

Pomijamy już fakt, że w pakcie nieagresji nie było i być nie mogło żadnego zastrzeżenia, zabraniającego układającym się stronom zawieraniu innych układów, a tym bardziej układów mających na celu zabezpieczenie ogólnego pokoju i uniemożliwienie stosowania agresji wojennej. Sama Rzesza niejednokrotnie udowodniła, że tak właśnie pojmuje nasz pakt nieagresji, skoro nie uważała za sprzeczne z tym paktem udzielenie przez siebie gwarancji Królestwu Włoch, przystępowanie do paktu antykominternowskiego, lub obejmowanie protektoratu nad Słowacją.

W konkluzji Polska musi uznać, że dla Niemiec wszelkie układy są tylko wtedy obowiązujące, kiedy leży to w egoistycznym interesie Niemiec, oraz że Niemcy bez żadnego powodu jednostronnie zrywają pakt o nieagresji z Polską.

Rzeczpospolita Polska byłaby niewątpliwie skłonna do rozmów z Rzeszą Niemiecką na temat sprawy Gdańska i powzięcia wzajemnej umowy, regulującej sprawy gdańskie na podstawie nowych warunków, wytworzonych przez zmianę statutu gdańskiego i obecną jego sytuację polityczną. Oczywiście nie mogłoby przy tym być żadnych nadziei, by Polska zgodziła się na inkorporację Gdańska do Rzeszy Niemieckiej, nawet za cenę „uznania“ przez Niemcy tych polskich uprawnień w Gdańsku, które obecnie i w większym zakresie tam posiadamy i które są dla nas niezbędne.

W żadnym jednak wypadku Polska nie może i nie chce zgodzić się, aby sprawa Gdańska stawała się jednym z etapów ekspansji terytorialnej Trzeciej Rzeszy na wschód i choćby pozornie stwarzała sytuację ulegania naciskowi Niemiec. Pamiętamy przecież dobrze wyznanie kanclerza Hitlera zamieszczone w „Mein Kampf“ o-wej księdze, stanowiącej dotychczas niemal podręcznik i regulamin polityki niemieckiej. Czytamy tam (na str. 759) co następuje: *„Mądry zwycięsca żądania swe — jeśli możliwe — stawiać będzie zawsze etapami. Może potem liczyć na to, iż naród, który stał się masą bez charakteru — a takim jest każdy naród, który się dobrowolnie poddaje — nie widzi potem racji, aby w każdym nowym wypadku uciemiężenia chwycić za broń. Im więcej takich wymuszeń w ten sposób spokojnie zostanie przyjętych, tym*

mniej skłonne będzie społeczeństwo z powodu nowego, pozornie wyjątkowego, ale w gruncie rzeczy ciągle powtarzanego ucisku chwycić za broń, szczególnie wtedy, skoro naród już poprzednio o wiele większe nieszczęścia znosił milcząco i biernie. Upadek Kartaginy jest najokropniejszym obrazem takiej powolnej i samozawinionej egzekucji narodu.

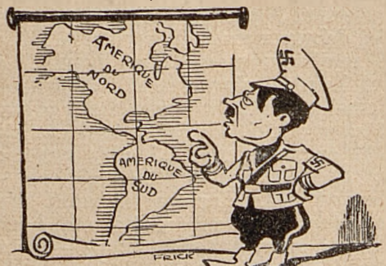
Opisana tak sugestywnie metoda okazała się bardzo skuteczną w stosunku do Czechosłowacji, jednakże wobec Polski musi zawieść całkowicie.

Pamiętamy również okoliczności, w jakich powstały pierwsze tendencje Niemiec do zawarcia z Polską paktu nieagresji. Byłoby niewątpliwie bardzo pożyteczne dla urealnienia tendencji pokojowych, tak wymownie kończących ostatnie przemówienie kanclerza Hitlera, aby kierownicy polityki niemieckiej przypomnieli sobie jak, kiedy i dlaczego zdecydowali się przed pięciu laty do zaproponowania Polsce paktu nieagresji.

Zaczęło się bodaj również od Gdańska. W wyniku zaostrzającej się wojny gospodarczej, narzuconej nam przez politykę Rzeszy Niemieckiej nad granicami polsko-niemieckimi zawisła wtedy bezpośrednio groźba zatargu zbrojnego. Nie przestraszyliśmy się wówczas potęgi niemieckiej, choć byliśmy pozbawieni widoków pomocy od innych mocarstw europejskich, a dla przygotowania obrony pierwsze polskie oddziały wzmocniły nasze posterunki na gdańskim Westerplatte.

Wtedy, tak samo jak dziś, tak samo jak zawsze w przyszłości Polska wojny nie pragnie, ale groźby wojennej nigdy się nie ulęknie i zdolna jest każdemu napastnikowi zadać dotkliwe ciosy.

UN PEU DE PATIENCE, MONSIEUR ROOSEVELT !



— Le temps de récupérer Dantzig et je vais m'occuper des droits séculaires de l'Allemagne sur le Massachussetts.

TROCHĘ SPOKOJU, PANIE ROOSEVELT — *Po rewindykacji Gdańska zajmię się rewindykacją świętych praw Niemiec w Massachussetts (jeden ze stanów Ameryki Północnej).*

Stosunki polsko-niemieckie w perspektywie historii

Książę[1]) śpiesznie przybył na obronę swoich i widział klęskę śród ludu swego, i śmierć hrabiemu Adolfowi[2]) i wszystkim najmężniejszym zadaną i zalał się łzami gorzkimi. Lecz boleść jego złagodziło walne zwycięstwo, i śmierć wielu Sławian, których do 2500 zabitych liczono... Sławianie, którzy uszli miecza, przybyli do Dymina, i spaliwszy ten najwarowniejszy zamek, cofnęli się wgłąb ziemi pomorskiej, uciekając przed obliczem księcia...

Dla przyjęcia posła [3]) książę opuścił kraj sławiański, porzuciwszy wojsko i wyrzekłszy się szczęśliwego powodzenia na wojnie. Inaczej bowiem, po odniesionym już zwycięstwie, i przy sprzyjającym mu szczęściu, złamałby moc Slawian do szczętu i z ziemią Pomorzan postąpiłby tak, jak z ziemią Obotrytów. Cały bowiem kraj Obotrytów i ziemie przyległe, do królestwa obotryckiego należące, przez ciągłe wojny, najbardziej zaś przez tę ostatnią, w zupełną pustynię zamienione zostały, a to za łaską Boga(!) dającego moc prawicy księcia.

(Kronika Sławiańska Helmolda, niemieckiego mnicha. Przekład J. Papłońskiego, Warszawa 1862).

Cesarz Henryk III, w jednej osobie król niemiecki i włoski i burgundzki, był tak potężny, że nie tylko Polskę i Czechy ale i Węgrów zmusił ponownie do płacenia trybutu... Nie było też wtedy w całym świecie chrześcijańskim drugiego władcy, co podołałby Niemcom w zewnętrznym natarciu...

Że Polska dążyła do wyswobodzenia się z pod zawisłości niemieckiej, to był naturalny i przyrodzony porządek rzeczy. Kazimierz sposobił do tego siły, a sprawa dokonała się pod

1) Henryk Lew.
2) hrabia Holsztyński.
3) greckiego.

Bolesławem II przez wskrzeszenie królestwa, czego zewnętrznym wyrazem był akt koronacyjny...

Kiedy Bolesław wstąpił na tron, stan rzeczy między Niemcami a Polską był taki, iż nie było obawy, aby Henryk IV miał nastąpić na Polskę podbójczo, jak niegdyś Konrad, zwłaszcza gdyby Bolesław nie dał powodu, bo jak bądź, nie było Niemcom wygodnie podejmować wyprawę wojenną do kraju odległego, a lesistego i bezdrożnego i gdzie nie łatwo było wyżywić liczniejsze wojsko. Musieliby też pierwej pozawierać przymierza i umowy z innymi sąsiadami Polski. Gdyby zaś Polska dała powód do wojny, to i tak jeszcze mogła bronić się skutecznie i na to starczyłoby siły, ale pod warunkiem, że Ruś i Węgrzy nie stanęliby po stronie niemieckiej...

Mijało czterdzieści pięć lat od czasu, kiedy królestwo polskie upadło pierwszy raz, w roku 1031, a upadło skutkiem buntu, wznieconego podówczas przez juniora Otona. Wskrzeszenie królestwa było dziełem pracowicie przygotowanym...

Strącenie Bolesława było, możnaby powiedzieć, arcydziełem polityki niemieckiej i czeskiej. Królestwo polskie, co było „hańbą królestwa niemieckiego" (Lambert), upadło powtórnie, a tym razem na dłuższy czas, bo odtąd nie było w Polsce królestwa aż dopiero w siódmym pokoleniu, po upływie więcej niż dwóch wieków.

(Tadeusz Wojciechowski. Szkice historyczne jedenastego wieku. Warszawa 1925).

Pracować zaczął stary książę (Władysław Opolski) nad przymierzem Zakonu (Krzyżackiego) z Zygmuntem Luksemburczykiem, przedkładając plan podziału Polski między Węgry, Brandenburgię i Zakon...

Uregulowanie spraw wschodnich dało królowi i Witoldowi pełną swobodę rąk do ostatecznego, a gruntownego zajęcia się wreszcie sprawą niemiecką. Od dawna parł ku temu tak całokształt interesów zjednoczonego państwa Jagiełłowego, jak i lokalne sprawy pograniczy. Po stronie Korony należała do takich w ciągu ostatnich lat kilkunastu, uregulowana w Raciążu, kwestia dobrzyńska, poczem wysunął się na plan pierwszy drażliwy zatarg o Marchię Wschodnią...

Państwo nie mogło ścierpieć, by na polskich ziemiach pomorskich i litewskich, pruskich i żmudzkich gruntował się coraz potężniej organizm państwowy antinarodowy. Dołączyły się do tego i względy gospodarcze, konieczność posiadania ujść Wisły i Niemna, z ich, coraz rosnącymi w znaczenie handlowymi portami...

Najcenniejszym (dla Krzyżaków) było pozyskanie króla czeskiego Wacława, który jako sędzia polubowny wydał 15 lutego 1410 r. w Pradze wyrok, przyznający Zakonowi Żmudź i wznawiający wszelkie jego uprawnienia do Litwy... Jeszcze dalej niż Wacław, poszedł król Węgier, który przyrzekał Zakonowi nie tylko dyplomatyczne, ale i czynne poparcie... Jako wynagrodzenie otrzymać miały Węgry po pokonaniu Polski te z jej ziem, do których żywiły jakoweś uroszczenia, a więc Ruś czerwieńską, Podole i Mołdawię...

Szedł więc król Władysław w bój nie tylko bez sprzymierzeńców i posiłków postronnych, ale i otoczony wrogami, skazany wyłącznie i jedynie na siły własne....

Około godziny 9-tej dał, sprawujący naczelne dowództwo król, po osobistym rozpatrzeniu stanowisk wroga, rozkaz rozpoczęcia walki... Pod Grünfeldem... zawrzała bitwa druga, niezmiernie krwawa, zakończona na godzinę przed zachodem słońca... ten właśnie epizod ostatni, ta walka na Zielonych polach wniosła dzień 15 lipca 1410 r. pod nazwą zwycięstwa grunwaldzkiego do naszych dziejów.

(Ludwik Kolankowski. Polska Jagiellonów. Lwów 1936).

A potem:

10 kwietnia 1525 r. — Hołd pruski księcia Alberta złożony w Krakowie Zygmuntowi Staremu.

9 grudnia 1550 r. — Hołd pruski księcia Alberta złożony w Krakowie Zygmuntowi Augustowi.

19 lipca 1569 r. — Hołd pruski Alberta II Fryderyka, złożony w Lublinie Zygmuntowi Augustowi.

26 lutego 1578 r. — Hołd pruski Jerzego Fryderyka złożony Stefanowi Batoremu przed kościołem Bernardynów w Warszawie.

15 listopada 1611 r. — Hołd pruski Jana Zygmunta złożony Zygmun-

towi II przed kościołem Bernardynów w Warszawie.

7 października 1641 r. — Hołd pruski Fryderyka Wilhelma złożony Władysławowi IV przed bramą zamku królewskiego w Warszawie.

15 lutego 1649 r. — Hołd pruski Fryderyka Wilhelma złożony przez posłów królowi Janowi Kazimierzowi w Warszawie.

Początkiem nowoczesnego państwa niemieckiego było połączenie się państwa Krzyżaków z Brandenburgią, co doprowadziło do koronacji Kurfürsta Fryderyka (18 stycznia 1701 r. w Królewcu).

Zatem u podwalin dziejów Rzeszy Niemieckiej, zjednoczonej w jednolity organizm państwowy przez Prusaków leży sprowadzenie zakonu Teutońskiego z Palestyny przez Konrada Mazowieckiego do Polski i osadzenie w r. 1226 w ziemi chełmińskiej.

Od czasów Fryderyka II i jeszcze dawniejszych, polityka pruska była nieprzerwanym ciągiem czynów przemocy, podstępów, pokory względem silnych, tyraństwa względem słabszych, kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów i obłudy.

(Henryk Sienkiewicz 1901 r.).

Leci sobie drapieżny sęp, leci, leci, wreszcie siada wśród skał przy sokolem gnieździe i poczyna krakać do sokoła:

— W imieniu moich praw słuchaj mnie!

— Czego chcesz? — pyta sokół.

— Chcę cię zabić i pożreć! — powiada sęp.

— A cóż ci po mojej zgubie?

— Co za głupie pytanie i co za brak wykształcenia! Ciasno mi jest w rodzinnym gnieździe, więc chcę zabrać twoje, abym miał gdzie umieścić moich młodszych synów; powtóre mam swoją sępią politykę, której twoje istnienie zawadza; po trzecie kraczesz innym głosem niż ja i nie kochasz mnie.

— Co do mego głosu, odzywam się takim, jaki mi Bóg dał, a co do mych uczuć, za cóż ja mam cię kochać?

— Mniejsza o to. Wiem tylko, że mam prawo zabić i pożreć każdego, kto mnie nie kocha.

— Więc gdybym cię kochał, nie zabijałbyś mnie?

— Ach! — rzecze sęp. — Gdybyś mnie kochał, oddałbyś mi dobrowolnie swoje gniazdo, a również dobrowolnie dałbyś mi się pożreć, aby moja osoba mogła nieco zaokrąglić się i utyć.

— W każdym razie nie uniknąłbym zguby?

— Rozumie się: jednakże śmierć z poświęcenia przyniosłaby ci większy zaszczyt.

Chwila milczenia.

— Co ma być, to będzie... — mówi wreszcie sokół. — Ale powiedz mi też, mój kochany, kto cię nauczył tak rozumować?

— Prostaku, to chyba nie wiesz, że ja przez dwa lata byłem na edukacji w ogrodzie zoologicznym w Berlinie!

— Tak?... — mówi sokół. — Ha, to w takim razie nadzieja moja tylko w Bogu — i trochę także w... dziobie.

(Utwór Henryka Sienkiewicza z r. 1902, przypomniany obecnie przez Z. Nowakowskiego w N-rze 119 „Ilustrowanego Kuriera Codziennego")

Stosunki z prusakami zawsze odznaczały się dziwną prostotą. My do wspólnego skarbca składaliśmy nieopatrzność, a w duchu pruskim fermentuje do nas żywiołowa nienawiść — za co? dla czego?... Albo ja wiem. Może dla tej, głęboko ukrytej przyczyny, która sprawia, że ile razy spojrzałem na prusaka, szczególniej z gatunku „junkrów", prawie zawsze przychodziło mi na myśl:

— Jaką ten człowiek ma polską fizjognomię!...

Gorzkie dla nas rodzi owoce krzyżacka gruszka, zaszczepiona na słowiańskiej wierzbinie!.

Nienawiść do naszego narodu kwitła i dojrzewała początkowo tylko na zagonach pruskiej biurokracji i wojskowości, potem udzieliła się uczonym i filozofom, a od czasu Bismarka, szczególniej zaś od jego dymisji, zaczęła rozlewać się po całym pruskim społeczeństwie. Przed półtora wiekiem zawadzaliśmy tylko rozmaitym Fryderykom[1]), przed 70 laty — Grolmanom[2]), przed 30—Hartmanom[3]), a

1) Fryderyk Wielki.

2) Karol Wilhelm Jerzy Grolman, generał pruski germanizator Wielkopolski, autor planu całkowitego odebrania własności ziemskiej z rąk Polaków.

3) Edward Karol Robert von Hartmann filozof niemiecki i publicysta polityczny, domagający się całkowitego wytępienia Polaków.

dziś — posiadaczom wielkich majątków, kupcom, technikom, lekarzom, adwokatom, a nawet przemawiającym w imię Boga i miłości bliźniego — pastorom.

Oto co w lecie roku zeszłego wykładał pastor Letzius profesorom i studentom teologii:

„Trzeba przeciw Polakom używać najsurowszych środków, gdyż w walce z nimi jest zupełnie na miejscu zdrowy egoizm, moralna (!) niesprawiedliwość, nawet moralnie uprawnione (!) barbarzyństwo... Polacy powinni znać tylko trzy obowiązki: płacić podatki, pełnić służbę wojskową i stulić pyski".

(Bolesław Prus w „Kurierze Codziennym" r. 1901).

*

Z „podręcznika" dla członków partii, opracowanego przez Wilhelma Stapela:

„...Gdzie nam Imperium odmawiają, trzeba je zdobyć. Bo my nie jesteśmy innym „równi", lecz jesteśmy „Niemcy", wszystko jedno czy w większości czy w mniejszości, a jako Niemcy jesteśmy pierwsi. Gdyby w całej Polsce mieszkało tylko dwu Niemców, byliby oni czymś więcej niż miliony Polaków, właśnie dlatego, że to Niemcy.

U OBCYCH

Hitler odpowiada Rooseveltowi

28 kwietnia b. r. w południe w Reichstagu, mieszczącym się w budynku operowym na Königsplatz w Berlinie rozpoczęło się posiedzenie, którego jedynym punktem było przemówienie kanclerza Hitlera, mające stanowić odpowiedź na znany list prezydenta Roosevelta. Według sprawozdania „Völkischer Beobachter" w posiedzeniu uczestniczyło 862 posłów, w czym dwuch przedstawicieli Kłajpedy i pięciu — protektoratu Czesko-Morawskiego.

W loży dyplomatycznej pierwszy rząd foteli zajęli przedstawiciele Włoch, Japonii, Hiszpanii, Belgii i Turcji. Nie byli obecni na posiedzeniu ambasadorowie Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Polski. W loży prasowej znajdowało się około 200 korespondentów prasy krajowej i zagranicznej.

Punktualnie o godzinie 12 wszedł na salę kanclerz Hitler w towarzystwie Göringa, Hessa, Fricka i Himmlera, oraz adiutantów. Wszyscy inni ministrowie i dostojnicy partyjni znajdowali się już na swych miejscach.

Po owacyjnym powitaniu przybyłych przez posłów, marszałek Göring oznajmił, że otwiera posiedzenie i że głos ma Führer.

Przemówienie Hitlera trwało z górą dwie godziny i było transmitowane przez wszystkie radiostacje niemieckie, oraz kilka zagranicznych.

Mowa ta oczywiście nie mogła mieć większego znaczenia w czasach, kiedy rozstrzyga realny czyn, ale jako oświetlenie zamiarów, nastrojów i pragnień przywódców Trzeciej Rzeszy, wzbudzała zrozumiałe zainteresowanie. Podajemy ją poniżej w obszernym skrócie, pozostawiając w całkowitym, oryginalnym brzmieniu cały fragment mowy, dotyczący Polski i spraw polskich.

Hitler rozpoczął od stwierdzenia, że zanim otrzymał *niezwykły* telegram prezydenta Stanów Zjednoczonych, jego treść została już ogłoszona, a prasa demokratyczna wyjaśniła, że jest to dokument, który *państwa o rządach ludowych* ma obarczyć odpowiedzialnością za *wojenne zarządzenia plutokracji.* Następnie kanclerz mówi, że korzysta ze sposobności aby wyrazić pokorne podziękowanie Opatrzności, która pozwoliła jemu, *byłemu nieznanemu żołnierzowi wojny* zostać wodzem narodu i znaleźć sposób na uwolnienie narodu z najgłębszej niedoli, z *więzów najhaniebniejszego dyktanda.*

Nie uczyniłem przy tym ani jednego kroku — mówił — *któryby naruszył cudze prawa... W obrębie dzisiejszej Wielkoniemieckiej Rzeszy nie ma ani jednego obszaru, któryby od najdawniejszych czasów do niej nie należał, lub nie podlegał jej suwerenności.*

Uczestnicy wojny nie ponosili winy za bieg wypadków. Pokój oszukał miliony uczestników wojny. Po raz



KANCLERZ HITLER NA MÓWNICY.

pierwszy *objawiło się nieszczęście, że w polityce rozstrzygali ludzie, którzy nie walczyli na wojnie. Żołnierze nie znali uczucia nienawiści. Natomiast ci starzy politycy, którzy swe cenne życie starannie uchronili przed okropnościami wojny, spadli teraz na ludzkość jak obłąkane duchy pomsty.*

TRAKTAT WERSALSKI.

Nienawiść, złość i nierozsądek były intelektualnymi czynnikami, które zrodziły traktat Wersalski.

Kanclerz krytykuje następstwa traktatu Wersalskiego oświadczając, że były one przerażające.

Demokratyczni dyktatorzy pokoju przez układ Wersalski do gruntu zniszczyli gospodarkę światową.

Dyktando Wersalu, przywracając prawo samostanowienia narodów, nie wzięło pod uwagę ani państwowych, ani nawet gospodarczych konieczności. Nie pozostawiałem nigdy żadnych wątpliwości, mówił Hitler, *że rewizja traktatu Wersalskiego musi być przeprowadzona. Jako wódz narodu niemieckiego nie pozostawiałem też wątpliwości, że wszędzie tam, gdzie najwyższe interesy współżycia europejskiego tego wymagają, interesy narodowe muszą ustąpić. Z tego też powodu dla całego szeregu prawdopodobnych spornych obszarów znalazłem ostateczne rozwiązanie, o których powiadomiłem nie tylko zagranicę, lecz i własny kraj i zapewniłem ich poszanowanie.*

Powrót okręgu Saary do Rzeszy usunął wszystkie zagadnienia terytorialne między Francją a Niemcami.

Szeregowi krajów udzieliłem wyczerpujących oświadczeń. Żaden z tych krajów nie może uskarżać się, by kiedykolwiek ze strony Niemiec wystosowany był do nich nawet pozór żądania, który mógłby stać w sprzeczności z tymi oświadczeniami. Żaden z północnych mężów stanu na przykład nie może przypuszczać, że ze strony rządu Rzeszy, lub też ze strony niemieckiej opinii oficjalnej mógł być wyrażony pogląd, by suwerenność lub integralność tych

państw mogła być zagrożona. Dotyczy to Holandii, Belgii, Szwajcarii, Danii itd.

Nie potrzebuję wymieniać Italii, z którą łączy nas najściślejsza i najgłębsza przyjaźń, albo Węgier i Jugosławii, z którymi mamy to szczęście jako sąsiedzi być serdecznie zaprzyjaźnieni.

AUSTRIA I CZECHOSŁOWACJA

Następnie kanclerz wspomina o przyłączeniu Austrii do Rzeszy przez co usunięte zostało jedno z najbardziej krzywdzących Niemcy postanowień traktatu Wersalskiego i przywrócone zostało prawo samostanowienia siedmiu i pół miliona Niemców.

Przechodząc do omówienia zagadnienia Czech i Moraw kanclerz stwierdza, że *po wywędrowaniu niemieckich plemion z dzisiejszych obszarów czesko - morawskich wcisnął się na ten obszar i to między jeszcze pozostające tutaj 4 miliony Niemców, obcy słowiański lud. Następnie obszar życiowy tego ludu został w formie podkowy otoczony przez ludność niemiecką.*

Gospodarczo na długą metę samodzielne istnienie tych krajów było do pomyślenia tylko w związku z narodem niemieckim i jego gospodarką. Demokratyczni twórcy pokoju Wersalskiego mogą sobie przypisać zasługę powierzenia narodowi czeskiemu specjalnej roli antyniemieckiego żandarma. Rola ta była równoznaczna z dążeniem do przeszkodzenia konsolidacji Europy środkowej i stworzenia pomostu dla bolszewickiej agresji w kierunku Europy. Od czasu zwycięstwa narodowego socjalizmu rozwiązanie problemu Czechosłowacji było tylko kwestią czasu.

Kanclerz Hitler cytuje następnie oświadczenie francuskiego ministra lotnictwa Pierre Cot'a o znaczeniu Czechosłowacji jako bazy lotniczej przeciwko Niemcom. *Gdy Niemcy powzięły postanowienie zniszczenia tej bazy lotniczej, decyzja była powzięta bynajmniej nie z nienawiści do narodu czeskiego. W wypadku zatargu zbrojnego naród czeski poniósłby prawdopodobnie wielkie, katastrofalne straty. Jestem szczęśliwy, że nawet mimo złości demokratycznych interesantów udało się uniknąć katastrofy w Europie środkowej, zawdzięczając naszym własnym środkom i zawdzięczając współdziałaniu narodu czeskiego.*

To, o co walczyli w ciągu dziesiątków lat najlepsi i najświatlejsi przedstawiciele narodu czeskiego, będzie spełnione w ramach narodowo - socjalistycznej Rzeszy. Narodowo - socjalistyczne Niemcy nie wyprą się nigdy swych zasad rasowych, które są ich dumą. Zasady rasowe wyjdą na dobre nie tylko Niemcom, lecz również i narodowi czeskiemu.

Jeszcze w marcu 1938 r. żywiłem nadzieję, iż może się uda rozwiązać zagadnienie mniejszości w tym państwie na drodze powolnej ewolucji. Dopiero gdy — znajdujący się całkowicie w rękach swego międzynarodowo - demokratycznego finansisty — p. Benesz z zagadnienia zrobił wojskowe wystąpienie i rozpoczął falę prześladowania mniejszości niemieckiej, równocześnie zaś przez znaną mobilizację usiłował sprowadzić na państwo niemieckie międzynarodową klęskę i szkodzić jego prestiżowi — stało się jasnym dla mnie, że na tej drodze nie może dojść do rozwiązania.

Kanclerz stwierdza, że w związku z nienawiścią demokracji do Niemiec postanowił rozbudować fortyfikacje zachodnie. Obecnie są to *najpotężniejsze po wszystkie czasy fortyfikacje* i żadnej potędze świata nie uda się nigdy przełamać tego frontu.

UKRAINA

Omawiając konferencję monachijską, Hitler stwierdza, że była ona niepotrzebna, stanowiąc jedynie sposób dla upozorowania odwrotu państw, które podżegały początkowo Czechosłowację do oporu. Nie zostały załatwione tam sprawy rewindykacyj Węgier i Polski, a rozstrzygnięcie nie zadowoliło całkowicie nikogo. W krótkim czasie po jego przyjęciu podniosły się już poważne przeciwko niemu zastrzeżenia: *Ze względu na ogólne i szczególne interesy swe Węgry zażądały Karpato-Ukrainy, a Polska również żądała bezpośredniego połączenia z Węgrami. W takich okolicznościach również pozostała część państwa, będącego wynikiem onegdajszego porodu wersalskiego była skazana na śmierć.*

Być może iż w ogóle tylko jedno jedyne państwo, a mianowicie Rumunia była zainteresowana w utrzyma-

niu wytworzonego stanu. Przez usta osoby najbardziej powołanej[1]) państwo to osobiście mnie oświadczyło, że byłoby pożądane, aby poprzez Ukrainę i Słowację mogło uzyskać bezpośrednie połączenie z Niemcami. Przytaczam to jako ilustrację dla uczucia zagrożenia przez Niemcy, w jakim znajdować się ma rząd rumuński według poglądów amerykańskiego jasnowidza.

Przyszedł taki moment, kiedy w imieniu rządu Rzeszy zdecydowałem się, iż nie myślimy nadal obciążać się odium, aby dla utrzymania niemieckiej drogi wypadowej do Rumunii sprzeciwiać się pragnieniu Polski i Węgier posiadania wspólnej granicy.

Ponieważ poza tym rząd czeski powrócił do swych starych metod, a i Słowacja zaczęła objawiać pragnienia niezależności, o dalszym utrzymaniu tego państwa nie mogło być mowy.

„PAŃSTWO LENNE"

Stale prowadzona i wzrastająca propaganda kłamstw w dziennikach czeskich dawała do zrozumienia, że w krótkim czasie dawna sytuacja zostanie przywrócona. Niezliczona ilość materiału wojennego, nagromadzona w państwie czeskim, wytwarzała niebezpieczeństwo eksplozji o olbrzymim zasięgu.

Liczby, dotyczące tej międzynarodowej prochowni środkowo - europejskiej, są gigantyczne. Od czasu obsadzenia tego obszaru zostały skonfiskowane i zabezpieczone 1.582 samoloty, 501 dział przeciwlotniczych, 2.575 dział, 785 miotaczy min, 469 czołgów, 43.876 karabinów maszynowych, 114.000 pistoletów, 1.090 tysięcy karabinów, ponad miliard amunicji strzeleckiej piechoty, ponad 3 miliony amunicji artyleryjskiej, poza tym różny sprzęt wojskowy w olbrzymich ilościach. Myślę, że jest to szczęście dla milionów ludzi, że tak zagrażające środkowej Europie gniazdo niebezpieczeństwa zostało usunięte.

Kanclerz twierdzi, że poczynania Rzeszy w Czechach, *starym niemieckim państwie lennym* nie mogą podlegać kontroli angielskiej, tak jak kontroli niemieckiej nie podlegają poczynania angielskie w północnej Irlandii.

———

1) aluzja do osoby króla Karola.

Sprawy tej nie dotyczy porozumienie monachijskie, które odnosiło się *wyłącznie do zagadnienia współżycia Niemiec i Anglii. Jeżeli zaś p. Chamberlain wyciąga stąd wniosek, że układ monachijski został przez nas złamany, to przyjmuję do wiadomości ten pogląd i wyciągam z tego konsekwencje.*

KOLONIE

W. Brytania zdobyła swoje tereny kolonialne drogą gwałtu. Żadne inne państwo nie powstało na odmiennej drodze. W obliczu historii mniej znaczy metoda niż wynik. Niezmierzona praca kolonizacyjna szczepu anglosaskiego jest przedmiotem mego najwyższego podziwu, ale respekt ten nie oznacza rezygnacji z zapewnienia możliwości życia dla mego własnego narodu. Uważam za niemożliwe przywrócenie trwałej przyjaźni między narodem niemieckim a szczepem anglo-saskim dopóki nie będzie po drugiej stronie przekonania, że istnieją nie tylko interesy brytyjskie, ale również i niemieckie.

W ciągu mojej przyjaznej polityki wobec Anglii zaproponowałem dobrowolnie ograniczenie niemieckich zbrojeń na morzu. Ograniczenie to zakładało jedno: że między Anglią i Niemcami nigdy już więcej nie dojdzie do wojny. Polityka Anglii oficjalnie i nieoficjalnie nie pozostawia żadnej wątpliwości, że się w Londynie już nie podziela tego przekonania, ale wprost przeciwnie sądzi się, że obojętne w jaki konflikt wciągnięte byłyby Niemcy, W. Brytania powinna zająć postawę antyniemiecką.

Żałuję tego głęboko, gdyż jedynym żądaniem, jakie kiedykolwiek stawiałem Anglii i jakie nadal będę stawiał, jest zwrócenie naszych kolonii. Nie pozostawiłem jednak żadnej wątpliwości co do tego, że sprawa ta nie będzie nigdy powodem do zbrojnego starcia.

NIEMIECKO-ANGIELSKI UKŁAD MORSKI

Nie postawiłem nigdy tego rodzaju żądania, które byłoby w czymkolwiek groźne dla Imperium Brytyjskiego. Poruszałem się jedynie i zawsze tylko w ramach tych żądań, które są najściślej związane z niemieckim obszarem życiowym. Jeżeli dziś An-

glia oficjalnie i w publicystyce reprezentuje pogląd, że we wszelkich okolicznościach należy wystąpić przeciwko Niemcom i potwierdza to przez znaną nam politykę okrążania, wówczas usunięte zostają założenia układu morskiego.

Hitler zaznacza, że byłby szczęśliwy gdyby rządowi brytyjskiemu zależało na przystąpieniu do rokowań o nowy układ i gdyby udało się osiągnąć *jasne i wyraźne porozumienie.*

KŁAJPEDA

Mówca twierdzi, że Niemcy nie chcą niczego co do nich kiedyś nie należało i że żadne państwo nie zostało przez nie obrabowane ze swej własności. Stanowi to przejście do omówienia sprawy Kłajpedy i tu Hitler oświadcza:

nie zażądałem jednej mili kwadratowej więcej niż posiadaliśmy przedtem. Dla stosunku Niemiec do Litwy rozwiązanie to będzie jedynie korzystne, gdyż Niemcy chcą i z tym państwem żyć w pokoju i przyjaźni.

Omawiając zagadnienie innych państw bałtyckich, kanclerz oznajmia, że Niemcy zdolne są zaspokoić wszystkie ich potrzeby gospodarcze (przemysłowe) i wchłonąć wszystkie ich eksportowe produkty rolnicze. Są to życiowo ważne rynki i Niemcy nie pozwolą ich sobie zrabować.

Niemcy widzą w państwach bałtyckich najważniejszego partnera handlowego. Z tego powodu zależy nam, aby państwa te prowadziły własne, niezależne i uporządkowane życie narodowe co jest w naszych oczach podstawą każdego wewnętrznego, gospodarczego rozwoju, warunkującego powstawanie obrotów wymiennych.

Jestem przeto szczęśliwy, iż mogliśmy usunąć także punkt sporny z Litwą. Świat demokratyczny w każdym razie i tu głęboko żałował, iż nie doszło do rozlewu krwi, że owe 175 tysięcy Niemców mogło powrócić do nadewszystko ukochanej ojczyzny, bez tego, aby kilka setek tysięcy innych z tego powodu miało być zastrzelonych. To martwi głęboko humanitarnych apostołów światowych. Nie było zatem nic w tym dziwnego, iż państwa te w związku z tym natychmiast rozglądały się za nowymi możliwościami gruntownego raz jeszcze zakłócenia atmosfery europejskiej i tak,



MNIE. BYŁEMU ŻOŁNIERZOWI NIEZNANEMU ..

jak w wypadku Czechosłowacji i tym razem sięgnęły do twierdzenia o niemieckich zarządzeniach wojskowych, czyli o t. zw. niemieckiej mobilizacji.

Przedmiotem tej mobilizacji miała być Polska.

SPRAWY POLSKIE

W sprawie stosunków polsko-niemieckich mało jest do powiedzenia. Traktat wersalski chciał także i tu i to oczywiście celowo zadać narodowi niemieckiemu najcięższą ranę. Przez osobliwe ustanowienie korytarza Polski do morza miało być przede wszystkim uniemożliwione po wsze czasy porozumienie między Polską i Niemcami. Problemat ten jest, jak już zaznaczyłem, dla Niemiec najbardziej może bolesny. Mimo to, niezłomnie stałem na stanowisku, iż nie można nie widzieć konieczności wolnego dostępu Polski do morza i że w ogóle zasadniczo także i w tym wypadku narody, które już raz przez Opatrzność (niech i tak będzie) zostały przeznaczone, skazane na życie obok siebie nie koniecznie powinny sobie celowo i sztucznie uprzykrzać życie.

Zmarły Marszałek Piłsudski, który był tego samego zdania, zdecydował się zbadać zagadnienie odkażenia stosunków niemiecko-polskich i wreszcie zawrzeć układ, na mocy którego Niemcy i Polska zdecydowałyby się



GNIAZDO NIEBEZPIECZEŃSTWA ZOSTAŁO USUNIĘTE...

ostatecznie zrezygnować z wojny, jako środka regulowania wzajemnych stosunków.

W układzie tym był jednakże jeden jedyny wyjątek, udzielony praktycznie Polsce. Ustalono że zawarte już dotychczas przez Polskę pakty pomocy, a chodziło o pakty pomocy z Francją, nie zostaną przez to naruszone. Było jednak zrozumiałe samo przez się, iż mogło to się odnosić wyłącznie do zawartego już paktu pomocy, nie zaś do dowolnie nowozawieranych. Faktem jest, że układ niemiecko-polski doprowadził do nadzwyczajnego odprężenia sytuacji europejskiej.

Jednakże pomiędzy Niemcami i Polską znajdowało się jedno zagadnienie otwarte, które wcześniej czy później całkiem naturalnie musiałoby być rozwiązane, zagadnienie niemieckiego miasta Gdańska.

Gdańsk jest miastem niemieckim i chce wrócić do Niemiec. A tymczasem to miasto ma z Polską umowne układy, które zostały mu narzucone przez pokojowych dyktatorów Wersalu. Liga Narodów, będąca dawniej największym sprawcą niepokojów, jest wprawdzie obecnie reprezentowana przez wyjątkowo taktownego wysokiego komisarza, jednakże teraz wobec stopniowego wygasania tej, pełnej niesławy instytucji, problemat Gdańska musiał być w ten czy inny sposób rozstrząsany. W pokojowym załatwieniu tego zagadnienia widziałem dalszy przyczynek do ostatecznego odprężenia europejskiego, gdyż temu odprężeniu służy się z pewnością nie przez hece oszalałych podżegaczy wojennych, lecz przez usuwanie prawdziwych momentów niebezpiecznych.

Poleciłem przedłożyć rządowi polskiemu konkretną propozycję, gdyż problem Gdańska już przed miesiącami kilka razy był omawiany. Obecnie komunikuję wam, moi posłowie, tę propozycję i będziecie mogli sami sobie wyrobić sąd, czy nie stanowiła ona w służbie pokoju europejskiego najgwałtowniejszego kroku naprzód jaki w ogóle jest do pomyślenia.

Zawsze uznawałem, jak to już podkreśliłem, konieczność dostępu tego państwa do morza, a przeto liczyłem się z tym. Nie jestem wszakże żadnym demokratycznym politykiem, lecz realistycznym narodowym socjalistą. Uważałem za konieczne wyjaśnić rządowi warszawskiemu, że tak jak on pragnie posiadać dostęp do morza, tak samo Niemcy potrzebują dostępu do swej wschodniej prowincji. Jest to oczywiście problemat bardzo trudny, ale są zań odpowiedzialne nie Niemcy, lecz owi kuglarze z Wersalu, którzy w swej złośliwości, albo w swej bezmyślności ustawili dokoła w Europie setki beczek z prochem, a każdą z nich poza tym połączyli jeszcze z nie dającymi się zagasić lontami. Nie można więc tych problematów rozwiązać według jakiegoś starego schematu, ale trzeba, uważam to za konieczne, poszukać nowych dróg.

Droga Polski do morza przez korytarz i na odwrót, droga niemiecka przez ten korytarz nie ma żadnego militarnego znaczenia. Jej znaczenie leży wyłącznie w dziedzinie psychologicznej i gospodarczej. Przypisywanie takiemu szlakowi komunikacyjnemu znaczenia wojskowego, byłoby poddawaniem się naiwności militarnej o rzadkim nasileniu.

ŻĄDANIA NIEMIECKIE

Poleciłem przeto przedłożyć rządowi polskiemu następujące propozycje:

1) Gdańsk wraca jako wolne miasto w ramy Rzeszy Niemieckiej,

2) Niemcy otrzymują przez kory-

tarz szosę i linię kolejową do własnej dyspozycji z takim samym charakterem eksterytorialnym dla Niemiec, jaki dla Polski posiada korytarz.

Wzamian za to Niemcy gotowe są:

1) Uznać wszystkie prawa gospodarcze Polski w Gdańsku,

2) przyznać Polsce w porcie gdańskim strefę wolną o dowolnym obszarze i przy całkowicie wolnym dostępie do tej strefy,

3) przez to samo uznać granice między Polską a Niemcami za ostatecznie ustalone i zaakceptowane,

4) zawrzeć z Polską 25-letni pakt o nieagresji, a więc pakt, który sięgnie daleko poza kres mego własnego życia, i

5) zagwarantować niepodległość państwa Słowackiego wspólnie przez Niemcy, Polskę i Węgry, co oznaczałoby w praktyce rezygnację z każdej jednostronej niemieckiej przewagi na tym obszarze.

Rząd Polski odrzucił tę moją propozycję oraz:

1) wyraził gotowość przeprowadzenia rozmów na temat sprawy zastąpienia komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, i

2) rozważenia sprawy ułatwień komunikacji tranzytowej dla Niemiec przez korytarz.

Ubolewałem szczerze z powodu tego, niezrozumiałego dla mnie stanowiska rządu polskiego, jednak nie to tylko jest rozstrzygające.

Najgorsze jest raczej to, że obecnie, podobnie jak Czechosłowacja przed rokiem, tak samo Polska uważa, iż jest zmuszona pod naciskiem zakłamanej kampanii światowej powołać pod broń swoje wojska, aczkolwiek Niemcy ze swej strony w ogóle nie powołały pod broń ani jednego jedynego żołnierza i nie myślały, aby w jakikolwiek sposób występować przeciw Polsce. Jak już powiedziałem, jest to dla mnie samo przez się bardzo pożałowania godne, a potomność kiedyś osądzi, czy istotnie słuszne było odrzucenie zrobionej przeze mnie jednorazowej propozycji. To, jak powiedziałem, było z mej strony próbą rozwiązania zagadnienia poruszającego do głębi cały naród niemiecki; rozwiązania na drodze prawdziwego, jednorazowego kompromisu, a mianowicie rozwiązania na korzyść obu krajów.



JESTEM SZCZĘŚLIWY, ŻE MOGLIŚMY USUNĄĆ PUNKT SPORNY Z LITWĄ. .

Według mego przekonania Polska przy takim rozwiązaniu bezwarunkowo nie była stroną dającą, lecz biorącą, gdyż co do tego, że Gdańsk nigdy polski nie będzie, nie może być żadnych wątpliwości.

ZERWANIE PAKTU NIEAGRESJI

Przypisywane obecnie Niemcom przez prasę światową zamiary napaści doprowadziły w następstwie do znanej nam tzw. propozycji gwarancji i do zobowiązania polskiego rządu do wzajemnej pomocy. Zobowiązanie to w pewnych okolicznościach zmusiłoby Polskę do zajęcia stanowiska wojskowego przeciwko Niemcom w wypadku konfliktu Niemiec z jakimkolwiek innym mocarstwem, przez który znowu Anglia byłaby powołana do działania. To zobowiązanie sprzeciwia się układowi, który swego czasu zawarłem z Marszałkiem Piłsudskim, gdyż w tym brane były pod uwagę wyłącznie już, a więc wówczas istniejące zobowiązania, a mianowicie znane nam zobowiązania Polski wobec Francji. Dodatkowe rozszerzanie tych zobowiązań stoi w sprzeczności z niemiecko-polskim paktem o nieagresji. W tych warunkach nie zawarłbym wówczas tego paktu. Cóż bowiem w ogóle za znaczenie mają pakty o nieagresji, jeśli jeden z partnerów pozostanie so-



GDAŃSK NIGDY POLSKI NIE BĘDZIE!...

bie w praktyce szereg wypadków wyjątkowych!

Istnieje albo zbiorowe bezpieczeństwo, to znaczy zbiorowa niepewność i wieczne niebezpieczeństwo wojny, albo też jasny układ, który jednakże zasadniczo wyklucza wszelkie zbrojne działanie między kontrahentami.

Uważam wskutek tego układ swego czasu zawarty przeze mnie i Marszałka Piłsudskiego za jednostronnie przez Polskę naruszony i przeto za nadal nie istniejący. Zawiadomiłem o o tym rząd polski.

Mogę jednak także i tu tylko powtórzyć, że nie oznacza to żadnej zmiany mego zasadniczego nastawienia do przytoczonych zagadnień. Gdyby rząd polski przykładał wagę, aby dojść do nowego umownego uregulowania stosunków z Niemcami, będę to mógł jedynie powitać, w każdym razie pod warunkiem, że tego rodzaju uregulowanie będzie wtedy polegało na zupełnie jasnych i równomiernie obie strony wiążących zobowiązaniach. Niemcy są w każdym razie gotowe chętnie przyjąć tego rodzaju zobowiązania i następnie je także wypełniać.

Jeżeli z tej okazji w Europie powstał w ostatnich tygodniach nowy niepokój, to odpowiedzialna zań jest wyłącznie znana nam propaganda, stojąca na usługach międzynarodowych podżegaczy wojennych, która przy pomocy licznych organów prasowych w państwach demokratycznych, fabrykujących stale pogłoski wpływające na podniecenie zdenerwowania usiłuje uczynić Europę dojrzałą do katastrofy. Tej katastrofy, po której spodziewa się osiągnięcia tego, co nie udało się dotychczas na innej drodze: bolszewickiego zniszczenia kultury europejskiej!

BLOK NIEMIECKI.

W dalszym ciągu Hitler wywodzi iż nienawiść tych *podżegaczy* jest tym większa, że *zwycięski bohater narodowej Hiszpanii,* przy pomocy niemieckich i włoskich ochotników zlikwidował jeden z najważniejszych punktów niebezpieczeństwa. Skutkiem tej akcji podżegaczy jest *nerwowa histeria,* której właściwym celem ma być *przygotowanie opinii publicznej do uznania angielskiej polityki okrążania za konieczną.*

Wszelki wysiłek zachwiania stosunków włosko-niemieckich wydaje się nam śmieszny. Rząd niemiecki w głębokim zrozumieniu prawa swego włoskiego przyjaciela w Albanii, uznał i życzliwie powitał jego akcję. Faszyzm ma nie tylko prawo, lecz obowiązek zabezpieczenia obszaru życiowego Włoch. Zacieśnienie stosunków Niemiec z Włochami i Japonią jest stałym celem niemieckiego kierownictwa państwowego.

ODRZUCENIE PROPOZYCJI ROOSEVELTA

Dalej kanclerz Hitler przeszedł do odpowiedzi na telegram Roosevelta i wyliczywszy konflikty zbrojne na świecie od chwili pokoju wersalskiego, podkreśla, że Niemcy nigdy nie brały w tego rodzaju sprawach udziału.

Pan Roosevelt sądzi w swym telegramie, że każda większa wojna sprowadzić może ciężkie skutki na okres życia wielu generacji. Odpowiedź. Nikt lepiej sobie z tego nie zdaje sprawy, aniżeli naród niemiecki. Ja sam nie sądzę jednak, by każda walka rozprzestrzeniła się na cały świat, o ile by nie tworzono sztucznie, poprzez system nieprzemyślanych zobowiązań paktów, planowo wciągających w tego rodzaju konflikt cały świat.

Pan Roosevelt sądzi, że w rękach przywódców wielkich narodów leży

możliwość uratowania ich narodów przed grożącym nieszczęściem. Odpowiedź: Jeśli chodzi o to, jest karygodną lekkomyślnością, gdy przywódcy narodów, którzy rozporządzają taką władzą nie są gotowi i nie mogą podżegającej do wojny prasie nałożyć cugli. Uważam dalej za niezrozumiałe, jak ci odpowiedzialni przywódcy utrudniają dyplomatyczne stosunki przez odwoływanie ambasadorów itd.

Pan Roosevelt oświadcza, że w Europie trzy, a w Afryce jeden niezależny naród utraciły swą niezależną egzystencję. Czy chodzi tu o ponownie włączone do Rzeszy prowincje? Te narody nie teraz w Europie utraciły swą niezależną egzystencję, lecz w r. 1918, gdy dano im uroczyste przyrzeczenia. Co dotyczy Afryki, to tam utracił wolność nie jeden naród, lecz w przybliżeniu wszyscy pierwotni mieszkańcy tego kontynentu zostali przy pomocy brutalnego gwałtu poddani zwierzchności innych ludów, przy czym najcięższy z tych gwałtów nie nosił napisu „made in Germany", lecz „made by democracies".

Pan Roosevelt mówi w końcu o pogłoskach, że dokonane być mają również inne akty agresji. Odpowiedź: Uważam takie nieugruntowane twierdzenie za grzech wobec spokoju, a więc i wobec pokoju świata. Widzę w tym chęć dalszego zastraszenia albo przynajmniej podenerwowania mniejszych narodów.

Pan Roosevelt oświadcza, że wszystkie zagadnienia międzynarodowe dają się rozwiązać przy stole konferencyjnym. Odpowiedź: Teoretycznie należałoby sądzić, że istotnie byłoby to możliwe. Mój sceptycyzm polega jednak na tym, że sama Ameryka dała wyraz braku zaufania co do skuteczności konferencji. Boć przecież największą konferencją wszystkich czasów była bez wątpienia Liga Narodów. I tej to największej konferencji świata nie udało się rozwiązać choćby jednego naprawdę rozstrzygającego problemu międzynarodowego.

Pan Roosevelt stwierdza, że nie ma odpowiedzi na propozycję pokojowych rozmów, jeżeli jedna ze stron nie wypuszcza z ręki broni, ponieważ nie otrzymała z góry zapewnienia, że rozstrzygnięcie wypadnie po jej myśli. Był tylko jeden naród i jeden jedyny rząd, który zastosował się do tej dawkowanej recepty: Niemcy. Naród niemiecki szedł swojego czasu bezbronny do stołu konferencyjnego, ale z chwilą kiedy odłożył broń, nie był już więcej zapraszany na konferencje.



FASZYZM MA NIE TYLKO PRAWO, LECZ OBOWIĄZEK...

Niemieccy delegaci przywleczeni zostali nie przed stół konferencji światowej, ale przed trybunał zwycięzców i tam z pistoletem przy piersi zmuszeni do przyjęcia najbardziej haniebnej zależności i zniszczenia. Jest moją niezachwianą wolą czuwać nad tym, aby nietylko obecnie, ale również i w przyszłości żaden Niemiec nie przystępował do konferencji bezbronny.

Pan Roosevelt sądzi, że na salę konferencyjną musi się iść jak do sądu. Odpowiedź: Niemieccy przedstawiciele nie będą już więcej zmuszeni wchodzić do sali konferencyjnej, która byłaby dla nich trybunałem. Dalej Hitler wywodzi, że jeżeli Roosevelt ma prawo zapytywać *głowę niemieckiego państwa*, to mógłby również ze swej strony zapytać do jakich celów dąży amerykańska polityka zagraniczna, na przykład w stosunku do państw środkowo i południowo - amerykańskich?

W odpowiedzi na żądanie zapewnienia, że niemieckie wojska nie zaatakują państw wymienionych w liście

Roosevelta, mówca oświadcza: *Zadałem sobie trud stwierdzić u przytoczonych narodów: 1) czy czują się zagrożone i 2) czy przede wszystkim to zapytanie pana Roosevelta do nas nastąpiło na skutek zachęty ze strony tych państw, albo przynajmniej w porozumieniu z nimi. Odpowiedź była wyłącznie negatywna, częściowo zaś szorstko zaprzeczająca. Do kilku z wymienionych państw i narodów zapytanie przeze mnie nie mogło być skierowane. Muszę zwrócić panu Rooseveltowi uwagę na kilka historycznych błędów. Wymienia on na przykład także Irlandię. Irlandia w przeciwieństwie do mniemania pana Roosevelta nie Niemców oskarża o uciskanie, lecz zarzuca Anglii, że musi cierpieć stałą agresję ze strony tego państwa. Uszło również uwagi pana Roosevelta, że Palestyna obsadzona jest obecnie nie przez wojska niemieckie, lecz przez Anglików.*

W zakończeniu pragnę oświadczyć co następuje: Niemcy gotowe są każdemu z wymienionych poszczególnych państw, gdyby sobie tego życzyły dać to zapewnienie pod warunkiem bezwzględnej wzajemności. Także co do czasu trwania tych umów są Niemcy chętnie gotowe z każdym z poszczególnych państw wejść w układy.

Nie chciałbym jednak nie wykorzystać tej sposobności bez dania prezydentowi Północno-Amerykańskiej Unii przede wszystkim zapewnienia w sprawie obszarów, które w pierwszej linii są przedmiotem jego troski. I tu oświadczam uroczyście, że wszystkie w jakikolwiek sposób rozpowszechniane twierdzenia o zamierzonym przez Niemcy napadzie albo wtrącaniu się do amerykańskich obszarów są niezręcznym oszustwem albo ordynarnym kłamstwem.

Po omówieniu propozycji konferencji rozbrojeniowej Hitler żąda zwrócenie się z tym najpierw nie do Niemiec, lecz do innych.

Pan Roosevelt zapewnia wreszcie, iż jest gotów wziąć udział w praktycznym sposobie zawarcia międzynarodowych układów handlowych.

Odpowiedź: Sądzę, że przede wszystkim chodzi o to, aby czynami usunąć prawdziwe zahamowania międzynarodowego gospodarstwa. Kanclerz wspomina tutaj kampanię bojkotową przeciwko Niemcom, wywołaną w niektórych państwach względami ideologicznymi. Sądzę, iż byłoby wielką zasługą, gdyby pan przede wszystkim zahamowania prawdziwych wolnych obrotów gospodarczych w Unii amerykańskiej swoim silnym wpływem zdołał usunąć.

Prezydent Wilson dał nam w uroczysty sposób słowo, że niemieckie żądania kolonialne dokładnie tak, jak każde inne, poddane będą dokładnemu zbadaniu. Byłoby szlachetnym czynem, gdyby prezydent Franklin Roosevelt doprowadził do realizacji słowa, danego przez prezydenta Woodrowa Wilsona.

Odrzuciwszy w ten sposób propozycje Roosevelta Hitler w zakończeniu przechodzi do podkreślenia, że aby zapobiec zagrożeniu ze strony pozostałego świata zjednoczył politycznie naród niemiecki, uzbroił go i usuwał karta po karcie „haniebny" traktat wersalski, czyniąc to bez rozlewu krwi.

W końcu Hitler wyraził się, iż oczekuje, że historia zaliczy go do ludzi dających z siebie najwyższe wysiłki, aby służyć sprawiedliwości, dobrobytowi, postępowi i pokojowi w całej ludzkiej wspólnocie.



SPRAWIEDLIWOŚCI, DOBROBYTOWI, POSTĘPOWI I POKOJOWI W CAŁEJ LUDZKIEJ WSPÓLNOCIE.

Kronika

Sztuka estońska

W sobotę, 29 kwietnia br. została otwarta w salonach IPS-u wystawa sztuki estońskiej, nad którą protektorat objął Pan Prezydent Rzplitej, prof. Ignacy Mościcki. Komisarzem wystawy estońskiej jest znany artysta-malarz, p. Johannes *Greenberg*, który podzielił się z nami wiadomościami o sztuce estońskiej, od chwili jej narodzin.

Termin „sztuka estońska“ narodził się faktycznie jeszcze w połowie ub. stulecia, choć oficjalnie zaczął być używany dopiero od r. 1905, gdy rewolucja rosyjska dała Estończykom pewną autonomię kulturalną. Na skutek tego już następnego roku została otwarta w Tartu pierwsza estońska wystawa sztuki. Oddawna bowiem działali na emigracji wybitni malarze i rzeźbiarze, jak J. Koeller, K. L. Maibach, O. G. H. Hoffman, L. Weizenberg i E. Adamson. Dzięki nim rozwinęła się na ziemiach dzisiejszej Estonii sztuka wśród rodowitych Estończyków. Oni też zepchnęli na dalszy plan Niemców bałtyckich i Rosjan, którzy dotąd udzielnie panowali w sztuce estońskiej.

W pierwszym dziesiątku lat obecnego stulecia rozpoczął się wśród młodej inteligencji estońskiej żywy ruch literacko-artystyczny pod nazwą „*Młoda Estonia*“. Hasłem tego ruchu była europeizacja Estonii; ruch ten był reakcją przeciwko wszelkim wpływom obcym na polu kultury. Młodzi literaci i plastycy porzucili uczelnie niemieckie, przenosząc się do Paryża, skąd zamierzano teraz czerpać natchnienie nowego piękna. Wystawy Młodej Estonii wzbudziły zachwyt rodaków i podziw Rosjan oraz Niemców. W tym okresie święcili triumfy malarze N. Triik i K. Maegi oraz rzeźbiarz J. Koort. Dopiero z odzyskaniem niepodległości państwowej, sztuka estońska mogła osiągnąć te wyżyny, na których się obecnie znajduje, dorównując poziomem i rozmachem innym



PORTRET OJCA (olej)

narodom europejskim, a niektóre nawet przewyższając.

Te osiągnięcia zawdzięczać należy wyłącznie akademii „*Pallas*“ w Tartu oraz Państwowej Szkole Sztuki Stosowanej w Tallinie. Poza tym Państwowy Fundusz Sztuki wysyła na studia za granicę zdolniejszych adeptów, którzy po powrocie często obejmują funkcje nauczycieli w szkołach i akademii. W ten sposób dziś już w Estonii wykładają wyłącznie siły narodowe, co należy poczytywać za sukces młodego państwa..

Dziś Estonia już ma takie sławy na polu malarstwa, jak Kr. Raud i Ants Laikmaa — ze starszego pokolenia, oraz Erik Hammer, Anna Triik, F. Koppel, A. Laigo, Karin Luts — z młodszego. Z grafików wyróżniają się m. inn. Aino Bach, H. Mugastot, Ed. Wiimer. Z rzeźbiarzy wymienić należy— Melnika, Rea'ę, M. Saksa, E. Joessara i monumentalistę J. Raudseppa. W pracach młodych artystów, którzy wyszli ze szkół w Tartu i Tallinie nie można dostrzec uderzających różnic, gdyż metody nauczania są w obu uczelniach jednakowe, a ógólnym dążeniem różnic, gdyż metody nauczania są w obu uczelniach jednakowe, a o-



V. MELNIK. KOBIETA (granit).

gólnym dążeniem nauczania jest, by uczniowie nie przejmowali techniki swych mistrzów. Adepci mają więc możność indywidualnego rozwoju, co pozwala jednym kultywować prądy z zachodu, innym poświęcić się folklorowi lub czerpać natchnienie z mitologii estońskiej. Sztuka estońska, w swej linii rozwojowej, wskazuje więc stałą żywotność i jasno wytknięty cel — odrodzenia narodowego, po długim śnie niewoli.

Miklós Kallay i jego „Batory"

W Warszawie bawi znany pisarz węgierski, p. Miklós Kállay, który przybył do Polski na zaproszenie Polskiej Akademii Literatury i PEN-Clubu. Gość węgierski wygłosił w stolicy kilka odczytów nt. swojej nowej powieści o królu Batorym, która niedawno ukazała się w Budapeszcie, a obecnie jest tłumaczona na polski przez jego rodaka i przyjaciela Polski, p. Tibora Csorbę. Również Polskie Radio nada w połowie maja rb. fragment powieści o Batorym.

W *„Gazecie Polskiej"* (nr 116) znajdujemy biografię i charakterystykę twórczości p. Kallay, pióra p. Csorby. Autor *„Batorego"* pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny, sięgającej czasów dynastii Arpadów. Pisał bardzo wiele i z najrozmaitszych dziedzin. Jednakże historia zawsze dochodzi do głosu w jego literackiej działalności, którą rozpoczął jeszcze w latach młodzieńczych. Od r. 1919 pracuje w redakcji katolickiego dziennika: *„Nemzeti Ujság"*. Kallay święcił wielkie triumfy w swej ojczyźnie, zwłaszcza w dziedzinie dramatu. W r. 1922 wystawiono jego neoromantyczną sztukę pt. *„Złote lustro"*, której tematem jest rewolucja francuska. Laur konkursowy przeniosła mu inna sztuka, poruszająca problematy społeczne, pt. *„Pożar w fabryce"*. Ostatnio wystawił dwie sztuki: w Teatrze Narodowym w Budapeszcie pt. *„Liliowy królewicz"*, która cieszyła się powodzeniem u młodzieży, oraz osnutą na tematach japońskich *„Skarb Roninów"*, która przez dwa sezony nie schodziła ze sceny. Również w Teatrze Narodowym wystawił misterium *„Go-diva"*, a obecnie Kallay pracuje nad nową rzeczą sceniczną pt. *„Rontó Pal"*, w której wiele jest spraw polskich, gdyż bohater Rontó Pál walczył razem z Maurycym Beniowskim za wolność Polski.

Oprócz utworów dramatycznych, ukazały się trzy powieści historyczne Kallaya, wśród których naszą uwagę zwraca *„Báthory István"*. W powieści tej autor oprowadza czytelnika po całej ówczesnej Europie, począwszy od siedmiogrodzkiego dworu Batorych. Razem ze Stefanem jesteśmy na Sorbonie, na uniwersytetach włoskich, w bibliotece wiedeńskiej, gdzie po raz pierwszy spotyka swoją ukrytą miłość, Katarzynę, późniejszą królową Polski. Później przeżywamy walki w Transylwanii, walkę o tron Polski, walkę z Anną Jagiellonką, z Iwanem Groźnym, a wreszcie ostatnią walkę — ze śmiercią. Miklós Kallay włada — pisze Tibor Csorba — językiem niezmiernie bogatym, archaizując go na sposób wielkiego mistrza prozy węgierskiej, Maurycego Jókai'a.

Pan Miklós Kallay bawił ostatnio w Polsce, w czasie pobytu regent Horthy na polowaniu w Białowieży.

Laureatka międzynarodowego konkursu

Jak już podaliśmy w poprzednim numerze „Przekroju", pierwszą nagrodę sekcji polskiej międzynarodowego konkursu na powieść otrzymała p. Wanda Potemkowska za powieść pt. „Gaja". Korespondent agencji PIL podaje obecnie garść informacji o życiu i twórczości laureatki, w specjalnym wywiadzie z autorką „Gaji".

Pani Potemkowska jest obecnie nauczycielką gimnazjum w Ostrowiu Mazowieckim i o swoim życiu prywatnym mówi niechętnie. *Ludziom oddaję moje książki. Życie prywatne pozostawiam dla siebie. Mój „życiorys" musi być niekompletny... Tylko parę szczegółów. Pochodzę z Kresów. Urodziłam się w Kapuścianach, w powiecie bracławskim, niedaleko Tulczyna. Ojciec mój był lekarzem na Podolu i Ukrainie. Po jego śmierci Matka moja, brat i ja zamieszkaliśmy w Winnicy. Przetrwaliśmy tam wojnę i rewolucję. Studiowałam na uniwersytecie warszawskim polonistykę i filologię klasyczną.*

O twórczości swej mówi p. Potemkowska, że zaczęła od książek dla dzieci i młodzieży. Wydała dwie książki: „*Wielki spór w piątej klasie*" i „*Koniczynę*". Poza tym pisywała krótkie opowiastki i czytanki do wypisów szkolnych. Rzeczy te miały powodzenie, natomiast *smutny był los tego, co pisałam dla dorosłych. — Trudno byłoby policzyć wszystkie moje pielgrzymki z rękopisami do firm wydawniczych i redakcji czasopism.*

Opinie lektorów były różne: zdawkowe pochwały lub zdecydowane potępienie. Złą passę przerwał druk kilku nowel w „*Naokoło świata*" oraz nagroda na konkursie Wedla w „*Wiadomościach Literackich*". Nowela wyróżniona, została potem zamieszczona w książce zbiorowej pt. „*Staroświecki sklep*".

„*Gaji*" w całości nikt przed tym nie czytał. Autorka wykończyła ją specjalnie na konkurs. Nagrodzona powieść porusza tematy starożytne na tle współczesności, a powstanie jej — tj. partii greckich tej powieści — zawdzięcza autorka wykładom — jak sama mówi — prof. Zielińskiego oraz wycieczce naukowej do Grecji, jaką odbyła w r. 1931, pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego. *Nie wiem skąd mi się biorą pomysły* — kończy p. Potemkowska — *skąd napływają słowa. Gdybym się nie obawiała drwiącego uśmiechu kolegów po piórze, powiedziałabym z poetami starożytnej Grecji: zapisuję tylko to, co mi dyktuje Muza....*

Pisarz i czytelnik

Tradycyjny ten temat znajduje na łamach prasy wciąż nowe oświetlenie. Ciekawą rozmowę o odbiorcach naszej literatury za granicą, o t. zw. emigrantach, zamieściła w „Kurierze Polskim", Kazimiera Iłłakowiczówna, Zwiedziła ona szereg ośrodków polskiej emigracji, gdzie miała możność zetknąć się z Polakami, którym recytowała wiersze lub opowiadała o Polsce. Jak polski emigrant na to reagował? — pada pytanie. — *Reakcja robotników znajdujących się na emigracji* — mówi p. Iłłakowicz — *na wszystko co polskie, o ile tylko poda się im to w sposób zrozumiały, jest niesłychanie żywa, bez względu na temat poruszony tak żywa, że żal bierze, że każdy znajdujący się chwilowo w podróży zagranicznej Polak, nie znajdzie trochę czasu, żeby tym spragnionym opowiedzieć cośkolwiek ze swojej własnej wiedzy o Polsce, byleby to nie było żadną „akademią", ale poprostu pogadanką, ale dobrze i żywo obrazującą życie w dalekiej Ojczyźnie. Takiego słuchania bez tchu, jakie się widzi w tych spragnionych Polski środowiskach wogóle nigdzie doznać nie można.*

Mówiąc o rezultatach swej podróży propagandowej, p. Iłłakowiczówna stwierdza, że *ludzie prości mają do poezji, do sztuki wogóle — zawsze o ile temat jest dla nich przystępny — stosunek „prawdziwy", że nie ma u nich tego inteligenckiego „zadziwienia" wobec wiersza, które tak bezapelacyjnie dzieli poetę od niepoetów śród klas t. zw. „wyższych". Prosty człowiek przywykł do obcowania z wierszem w modlitwie i w śpiewie, uważa on za rzecz zupełnie naturalną, że ktoś pisze wiersze, chętnie bardzo stara się wiersze zapamiętać i bardzo łatwo niemi się wzrusza.*

Z okazji pobytu Zygmunta Nowa-

kowskiego w Poznaniu, p. Jadwiga Popowska przeprowadziła z nim wywiad na łamach „Dziennika Poznańskiego” (nr. 90). Oto co mówi Nowakowski o swej „wielkiej fabryce” felietonów: *Felietonem można dużo zrobić. Jest to druga moja namiętność po teatrze. Odbieram stosy korespondencji. Sama poczta dochodzi do stu złotych miesięcznie, a telefon wynosi sto złotych zgórą. Piszą do mnie emigranci, cudzoziemcy. Na mnie już teraz pracuje czytelnik, przysyła czasem materiał gotowy, moje zadanie polega wówczas jedynie na tym, aby nadać felietonowi formę.* Z powodu swoich felietonów, miał Nowakowski dotąd tylko dwie przykrości. Jedną była napaść komunisty na ulicach Krakowa, drugą zaś słynna już dziś konfiskata felietonu przez cenzurę, która wywołała głośne echo w Sejmie.

Nauka

Likwidacja uczelni Instytutu Wschodniego

Około stu przedstawicieli świata naukowego i reprezentantów kilkunastu tzw. prometejskich narodowości zebrało się w sobotę, 29 kwietnia w salach Instytutu Wschodniego przy ul. Miodowej by pożegnać ustępującego, po ośmioletniej pracy dyrektora i



prof. dr OLGIERD GÓRKA.

sekretarza generalnego Instytutu, znanego historyka prof. dr Olgierda Górkę. W przemówieniu swym prof. dr Górka, żegnając się z współpracownikami, przytoczył dla ilustracji co go z tą ideą łączy następującą, autentyczną historię legionową. W Legionach — powiedział prof. Górka — był ze mną kapral Skiba, chłop o głowie Piasta i sercu romantycznym. Gdy panowie zaczęli służyć w piechocie ten chłop przyszedł do Legjonów z własnym koniem i własnym mundurem, a na pytanie, dlaczego to zrobił, odpowiedział: Chciałem raz w życiu przeżyć to, o czym piszą w książkach.

I ja, powiedział mówca, należę do tego starego pokolenia romantyków, którzy pisali o „wolności naszej i waszej“, o „Polsce, dobrej matce niosącej chorągiew wolności wszystkim, het, daleko“. I chciałem to sam przeżyc...

Następnie przemawiało kilka osób z Instytutu, m. in. ks. Trzeciak, podnosząc wielkie zasługi prof. Górki, oraz przedstawiciel młodzieży.

*

Teoretycznie mówi się wiele o więzach Polski ze Wschodem, praktycznie jednak w stosunku do olbrzymiej pracy rozwijanej na tym odcinku przez Niemcy, wysiłek Polski jest zadziwiająco mały. Z wielu powodów tego stanu rzeczy, wymienić przede wszystkim należy brak odpowiednich środków materialnych, z chwilą jednak, gdy znalazła się instytucja, która przy minimalnych zasobach prowadziła pracę w tym kierunku, znalazły się takie czynniki, które placówkę te... zlikwidowały.

Instytucją, która pozytywnie poczęła się w Polsce interesować problematami wschodnimi był Instytut Wschodni, założony przed 12 laty, i zreorganizowany następnie przez prof. dr Olgierda Górkę, który w ciągu ośmiu lat ostatnich kierował pracami tej naukowej placówki. Instytut interesował się zagadnieniem Europy południowo - wschodniej, Bliskiego i Dalekiego Wschodu, w sumie dwudziestu kilku narodowościami ich kulturą, językiem i dorobkiem naukowym.

Za najwłaściwszą metodę prac uznano skupienie i przygotowanie młodych pionierów i w tym celu stworzono początkowo kursy, które potem przeorganizowano w formalną szkołę

wschodoznawczą. Szkoła wschodnia przy Instytucie Wschodnim obejmowała cztery działy, na których uczono 25 języków.

Dział ogólny obejmował języki południowo europejskie, a więc rumuński, bułgarski, węgierski, serbsko-chorwacki i wiele innych nie wyłączając nawet gruzińskiego. Instytut interesuje się bowiem zagadnieniem ludów południowej Europy, a więc Ukrainą, Krymem, Kubaniem, Idel-Uralem, północnym Kaukazem, Gruzją, Azerbejdżanem, Turkiestanem itd., czyli tymi narodami, które zowiemy prometejskimi. Problematy dotyczące Rosji właściwej, jej krajów północnych (np. Karelia) i państw bałtyckich stanowią sferę zainteresowań Instytutu do Badania Europie Wschodniej w Wilnie.

Dział Bliskiego Wschodu poświęcony był zagadnieniom Islamu, a więc kulturze i językom arabskiemu, tureckiemu i perskiemu, a przez pewien czas również amharyjskiemu, czyli jak to się powszechnie, choć błędnie mówi — abisyńskiemu.

Trzeci dział, Dalekiego Wschodu dotyczył języków japońskiego, chińskiego i malajskiego. Ostatnio wprowadzono dział czwarty: induski.

Już samo wyliczenie daje pojęcie o ogromie pracy, wykonywanej przez ponad 20 wykładowców. Przeciętna ilość słuchaczy wynosiła 70 do 90. Wyjątkowo ciężki charakter studium sprawiał, że rocznie kończyło szkołę z dyplomem 3—6 uczni, co stanowi jednak cyfrę rekordową w tego rodzaju uczelniach, zwłaszcza, że jak stwierdzono w pewnych wypadkach Instytut mógł poszczycić się lepszymi rezultatami od słynnej paryskiej Ecole des Langues Vivantes Orientales.

W ciągu ośmioletniego istnienia szkoła wypuściła w świat, dosłownie, dwudziestu kilku dyplomantów, znajdując dla nich posady przeważnie na Bliskim i Dalekim Wschodzie, a więc w Bagdadzie, Teheranie, Ossace, Stambule itd. Jeden np. z dyplomantów został sekretarzem i tłumaczem milionera japońskiego, który chciał być polskim konsulem honorowym, a nie znał żadnego języka prócz japońskiego, inni umieszczeni zostali w przedstawicielstwach dyplomatycznych, handlowych, ba nawet stawali się imamami.

Utrzymanie tej szkoły kosztowało rocznie tylko 32.000 zł. Ministerstwo Oświaty uczestniczyło w wydatkach początkowo sumą 12 a potem 18 tysięcy, reszty zaś dawały rozmaite instytucje. Warto zaznaczyć, że w Ameryce, która szkół tego typu nie ma, kształci swoich stypendystów w Europie, wychowanie jednego specjalisty w sprawach wschodnich kosztuje kilkanaście tysięcy dolarów. Różnica wymowna, a jednak w okresie najpomyślniejszego swego rozwoju i po wykazaniu się najlepszymi praktycznymi[1]) rezultatami Instytut został zlikwidowany.

Likwidację przeprowadzono w ten sposób, że Instytut sam bez uczelni nadal pozostaje, a nauczanie pewnych języków przydzielono Uniwersytetowi J. P. Fakt ten wywołał wprawdzie głośne sprzeciwy, które znalazł wyraz w broszurze wybitnego orientalisty prof. Kowalskiego i na łamach prasy (m. inn. „Kuriera Warszawskiego“) ale na stan faktyczny protesty niestety nie wpłynęły. Nie pomógł też argument, że przez utrzymanie szkoły Polska zyskuje poważną placówkę na tym trudnym do odbudowania odcinku, na którym przed wojną działały tylko Austria, Francja i Rosja, a na którym dziś ożywioną i nader ruchliwą działalność rozwijają Niemcy, Włochy i Anglia.

Instytut prowadzi również akcję wydawniczo - propagandową. Dotąd ukazało się kilkanaście cennych prac naukowych, pisanych przeważnie przez przedstawicieli danej narodowości, a wydanych w języku polskim, oraz szereg broszur. W najbliższych dniach ukaże się polskie wydanie jarłyków, tj. dokumentów i listów tatarskich z czasów Jana Kazimierza. Dokumenty te, odnoszące się do spraw polskich wydaje prof. Olgierd Górka, autor szeregu ważnych prac o Tatarach. Jedną z następnych prac prof. Górki o Tatarach, gotową do druku jest wydanie dokładnej relacji tatar-

---

1) Często Instytut pomagał w rozwiązywaniu skomplikowanych spraw, w których nieodzowna była znajomość języków egzotycznych. Raz udało się dzięki Instytutowi zlikwidować aferę przemytu przez co Skarb Państwa zyskał ok. 1 milj. zł. Przykładów praktycznej akcji możnaby przytoczyć wiele.

skiej z pierwszych dwu lat wojny Chmielnickiego.

Przy Instytucie skupia się szereg towarzystw, jak polsko-chińskie, polsko-japońskie, polsko - irańskie, polsko-tureckie itd itd. Towarzystwa te mają, lub miały siedziby w Instytucie, skąd otrzymują też poparcie i możność pracy.

Niewątpliwie możliwości polskie na odcinku badań kultur wschodnich istnieją, a konieczność przygotowania kadr ludzi do gospodarczej ekspansji w krajach wschodnich dałaby się zrealizować minimalnym nakładem środków. To, co zrealizował Instytut było dopiero próbą i zaczątkiem wielkich możliwości. Prof. dr Górka ustąpił z zajmowanego od 8 lat posterunku, a szereg faktów wskazuje, że nie leżało to na linii jego planów i zamierzeń. Jedna chyba jest korzyść, a mianowicie, że ustąpienie to wywołało szerokie zainteresowanie dla licznych prac Instytutu Wschodniego.

Polski zeszyt „Presse Médicale"

W Paryżu ukazał się numer znanego tygodnika lekarskiego pt. „Presse Médicale", w całości poświęcony polskim pracom naukowym. Na numer ten składają się prace i rozprawy profesorów: K. Lewkowicza (Kraków), W. Orłowskiego (Warszawa), L. Karwackiego (Warszawa), pośmiertnie wydaną pracę prof. K. Panka (Bydgoszcz), A. Jurasza, K. Mayera, K. Jonschera (Poznań), docentów Czarnockiego i Hurynowiczówny (Wilno) oraz sprawozdanie o metodzie szczepienia przeciw tyfusowi plamistemu metodą prof. Weigla (Lwów), pióra jego asystentki dr Herzig.

W „Kronice" prof. Koskowski ze Lwowa podaje zarys opieki zdrowotnej nad młodzieżą szkół wyższych, prof. A. Wrzosek — rzut oka na stosunki francusko-polskie w ciągu wieków w dziedzinie nauk lekarskich. Nadto znajdujemy notatki o powstaniu Uniwersytetu Krakowskiego jako jednej z najstarszych uczelni w Europie, o Polskiej Akademii Umiejętności i jej wydziale lekarskim; wreszcie z kroniki Uniwersytetu Poznańskiego znajdujemy wspomnienie promocji doktora *honoris causa* wydziału lekarskiego marszałka Francji i Polski, Ferdynanda Focha. Numer zdobią liczne ilustracje z polskich miast uniwersyteckich, a całość należy traktować jako hołd złożony medycynie polskiej przez naukę francuską.

Polska wyprawa w Himalaje

W niedzielę 23.IV. opuściła Warszawę pierwsza polska ekspedycja w Himalaje. Tworzą ją: inż. Stefan Bernadzikiewicz, inż. Jakub Bujak i inż. Janusz Klarner. Udali się oni do Genui, gdzie 27.IV. wsiedli na okręt płynący do Bombaju. W Bombaju połączą się z kierownikiem wyprawy inż. Adamem Karpińskim.

Ekspedycję organizuje Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, pod protektoratem p. min. gen. T. Kasprzyckiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Wypraw Badawczych.

Wyprawa, która ma być wstępem do wielkiej ekspedycji w Himalaje, operować będzie w grupie Garhwalu (masyw Nanda Devi i Panch-chuli), obejmującej szereg szczytów, przekraczających 7.000 m, z których większość jest dotychczas niezdobyta.

Redaktor i Wydawca: **Jerzy Horzelski**

Adres redakcji: Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 4.44-98.

Redaktor przyjmuje tylko po uprzednim porozumieniu się telefonicznym. Rękopisów redakcja nie odsyła.

Biuro administracji: Warszawa, ul. Złota 9 m. 4, tel. 5.71-70.

Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr 26

PRENUMERATA: kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: w kraju — 5 zł. Zagranicą — 6 zł. Oddzielny numer — 50 gr.

OGŁOSZENIA: *poza tekstem* cała strona — 250 zł., pół strony — 130 zł., ćwierć strony — 70 zł. Ogłoszenia w innych wymiarach — 75 groszy za miejsce wysokości 1 milimetra w 1 szpalcie, *w tekście* o 50% drożej, na okładce (kolor) o 100% drożej, przy serii ogłoszeń — rabat.

Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie przyjęcia ogłoszenia bez podania motywów.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Olesińska 19, tel. 4.31-27.

jest polerowaną miedzią i umeblowana wygodnymi fotelami, wyłożonymi skórą.

Dom do którego dojeżdża winda znajduje się na zupełnie niedostępnym inną drogą szczycie skały. Jest to niewielki budynek, w którym, poza kanclerzem mieszka dziesięć osób jego osobistej służby. Ściany są w nim bielone, umeblowany jest stylowymi, bawarskimi meblami. Ogrzewany i oświetlony elektrycznością, zawiera odpowiedni zbiornik wody, tłoczonej elektryczną pompą i doskonale urządzoną kuchnią. Poza tym koło domu znajduje się spory taras, oraz wielka, oszklona weranda, w której można sycić się sam na sam z górami nawet podczas niepogody.

Tu przybywa Hitler ze zgiełkliwego pałacu kanclerskiego w Berlinie, aby w ciszy i samotności oddawać się rozmyślaniom i szukaniu mistycznych więzów z bogami Wahlhalli.

Pijaków mniej, brudasów więcej

Ostatni zeszyt „Wiadomości Statystycznych Głównego Urzędu Statystycznego“ zeszyt 8 z datą 18 kwietnia 1939 r. przynosi ciekawe zestawienie ilości kar administracyjnych na podstawie danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Okazuje się że w roku 1935/6, tzn. od 1 października 1935 do 30 września 1936 ukarano administracyjnie w Polsce 1,056.224 osoby, w roku 1936/7 ukaranych zostało 1,280.977 osób, a w ostatnim roku, tzn. od 1 października 1937 do 30 września 1938 — statystyka naliczyła 1,520.079 kar administracyjnych. Wyrażając się obrazowo co 23-ci obywatel był w r. ub. administracyjnie karany.

Wśród ukaranych najliczniejszą kategorię stanowią osoby ukarane grzywną do 10 zł, a nawet mniejszą. Cyfry dla poszczególnych lat wynoszą 861.038—1.045.800 — i 1,181.010.

Statystyka wymienia tylko sześć rodzajów przekroczeń, a mianowicie przekroczenie przepisów sanitarnych, drogowych, o posiadaniu broni, ustawy przeciwalkoholowej, ustawy o powszechnej służbie wojskowej i prawo o wykroczeniach. W porównaniu z minionymi latami duży skok wykazują kary sanitarne. Nie zapomnijmy, że w ubiegłym roku w lecie odbyła się w całym kraju generalna akcja sanitarno-porządkowa. Efektem tej akcji jest 148.970 kar, gdy rok przedtym kar tej kategorii było tylko 116,993.

Na grzywnę powyżej 50 zł. ukarano za przekroczenie przepisów sanitarnych 3,900 osoby, aresztem do 7 dni 3,748 osoby, a aresztem powyżej 7 dni — 846 osób. Inne kary były mniejsze.

Wyższa niż w latach minionych jest też liczba przekroczeń przepisów o powszechnej służbie wojskowej. W ostatnim roku wypadków takich było 67.917, gdy w roku 1936/7 cyfra ta wynosiła tylko 28.925. Kto uważnie się wczytywał w ostatnim roku w kronikę ziem zachodnich, zamieszkiwanych przez mniejszość niemiecką, ten odrazu zrozumie, skąd się wzięła cyfra 67 tysięcy przekroczeń.

W ogłoszonej statystyce nie powiedziano jednak za przekroczenie jakich przepisów ukarano administracyjnie w roku minionym 744 tys. osób, rok przedtem 557.544 osoby, a w roku 1935/6 roku — 422.719 osób. Wzrost kar administracyjnych przypada więc nie tylko na brudasów i osoby, nieprzestrzegające ustawy o powszechnej służbie wojskowej, ale też na tą nieujawnioną w szczegółowych rubrykach grupę pozostałych przekroczeń. Tam wzrost jest największy.

Polak w służbie meteorologicznej Afganistanu

Jak donosi „Ilustrowany Kuryer Codzienny" (Nr. 112 z dn. 24 kwietnia b.r.), dyrektor Obserwatorium Meteorologicznego na Kasprowym Wierchu dr. Edward Stenz, otrzymał od rządu afganistańskiego, za pośrednictwem naszego M. S. Z. propozycję zorganizowania w Afganistanie służby meteorologicznej i w najbliższym czasie udaje się tam dla objęcia swych zadań.

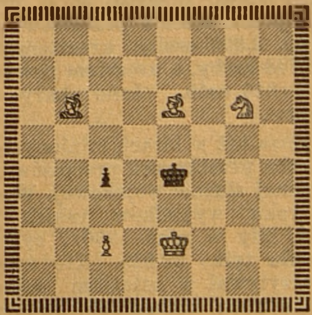
Dr. Stenz, wybitny geofizyk polski, autor rozlicznych publikacyj naukowych, zwłaszcza z zakresu magnetyzmu i meteorologji, był pierwszym kierownikiem Obserwatorium na Kasprowym.

SZACHY

Zadanie Nr 9.

w/g S. Lloyda. 1854.

Mat w 3 ruchach

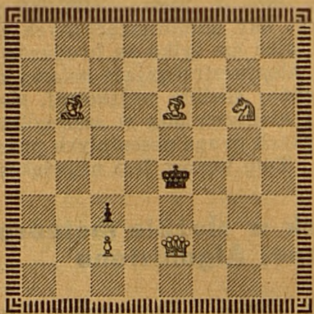


Białe: Ke2, Gb6, Ge6, Sg6, c2;
Czarne: Ke4, c4.

Zadanie Nr 10.

M. Sejer, „Els Escacs a Catalunya", 1930.

Mat w 6 ruchach



Białe: Ke2, Gb6, Ge6, Sg6, c2;
Czarne: Ke4, c3.

Rozwiązanie zadań z numeru poprzedniego

Zadanie 7 — 1. c 3! — ~; 2. Gg5!
Warianty: a) 1. c3 — Wf2; 2. Gd6!;
b) 1. c3 — Wh4; 2. Gf8!;
Zadanie 8. — 1. Wg2 — W: f4 ×;
2. Kd3 — W: f1; 3. K: e2 — Wh1:
4. Kf3 ×—Ka3; 5. Wa2×—K: a2;
6. Kg2 — remis

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ W MARGATE.

Międzynarodowy turniej szachowy w Margate zakończył się następującymi wynikami punktowymi:

Keres (Estonia)	— 7½
Capablanca (Kuba)	— 6½
Flohr (Czechy)	— 6½
Thomas (Anglia)	— 5
Milner - Barry (Anglia)	— 4½
Najdorf (Polska)	— 4½
Gołombek (Anglia)	— 3½
Sergeant (Anglia)	— 3
Vera Menchik (Anglia)	— 2½
Wheatcroft (Anglia)	— 2

Keres i Capablanca nie mieli żadnej partii przegranej.

OBRONA NIMCOWICZA.

Partia grana w trzeciej rundzie turnieju w Morgate przez **Capablanca** (białe) i **Najdorfa** (czarne).

1. d2 — d4, Sg8 — f6
2. c2 — c4, e7 — e6
3. Sb1 — c3, Gf8 — b4
4. Hd1 — c2, d7 — d5
5. c4 : d5, Hd8 : d5
6. Sg1 — f3, c7 — c5
7. Gc1 — d2, Gb4 : c3
8. Gd2 : c3, Sb8 — c6
9. Wa1 — d1, 0 — 0
10. a2 — a3, c5 : d4
11. Sf3 : d4, Sc6 : d4
12. Wd1 : d4, Hd5 — c6
13. e2 — e4, e6 — e5
14. Wa4 — c4, Hc6 — e6
15. Wc4 — c5, Sf6 — d7
16. Wc5 — d5, He6 — g6
17. f2 — f3, Sd7 — b6
18. Wd5 : e5, Gc8 — e6
19. f3 — f4, Hg6 — h6
20. g2 — g3, Sb6 — d7
21. We5 — b5, b7 — b6
22. Gf1 — e2, Sd7 — c5
23. b2 — b4, a7 — a6
24. Wb5 : b6, Ge6 — b3
25. Wb6 : h6, Gb3 : c2
26. Wh6 — h8, Sc5 : e4
27. Gc3 — a1, f7 — f5
28. 0 — 0, Se4 — d2
29. Wf1 — f2, Wf8 — c8
30. Ga1 — d4, g7 — g6
31. Wh5 — h4, Sd2 — e4
32. g3 — g4, Se4 : f2
33. Sg1 : f2, a6 — a5
34. Gd4 — c5, a5 : b4
35. a3 : b4, Gc2 — b3
36. g4 : f5, Wa8 — a2
37. f5 : g6, h7 : g6
38. Wh4 — h3, Gb3 — c4
39. Wh3 — e3, Kg8 — f7
40. Kf2 — f3, Gc4 : e2 ×
41. We3 : e2, Wa2 : e2
42. Kf3 : e2, Kf7 — f6
43. Ke2 — e3, Wc8 — h8
44. Ke3 — e4, Wh8 : h2
45. Ke4 — d5.

remis.

KRZYŻÓWKA PREMIOWA

Za najwcześniejsze rozwiązanie przyznawana będzie co tydzień premia w postaci dowolnie wybranej książki (lub książek) tylko spośród znajdujących się w handlu księgarskim (nie antykwarskim) i do ogólnej wartości zł 10 (dziesięć). Przy wyborze książki tańszej różnica nie będzie zwracana.

W razie nadesłania równocześnie dwóch, lub więcej rozwiązań za wcześniejsze uważane będzie to, które nadano z miejscowości położonej dalej od Warszawy, pomiędzy zaś równoczesnymi rozwiązaniami wysłanymi z tej samej miejscowości rozstrzygnie losowanie.

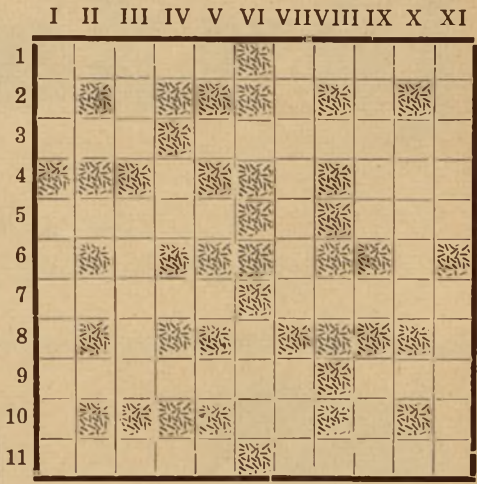
Pretendować do nagrody mogą tylko takie rozwiązania, które będą opatrzone *kuponem działu krzyżówek* z tego samego zeszytu, z którego pochodzi krzyżówka, 2) do adresu mieć będą dopisane słowa „*Dział krzyżówek*" i 3) zostaną wysłane (rozstrzyga stempel pocztowy) *najdalej siódmego dnia* od daty kuponu działu krzyżówek.

PRZEKRÓJ

7 MAJ 1939

kupon działu krzyżówek

Żeglarska



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1. Zakładka żelazna w osi — rozbójnik morski, 3. maszt w obcej terminologii żeglarskiej — rzeczny statek wojenny (w), 5. mały statek, lub źle utrzymany, 7. Chwila przy podnoszeniu kotwicy, kiedy ta zaczyna odrywać się od dna — statek służący do przewożenia wiadomości, 9. czworokątny żagiel skośny, rozpinany pomiędzy masztem, gafem i gikiem — pierwsza część licznych złożonych terminów żeglarskich, charakteryzujących takelunek pierwszego masztu, 11. uszkodzenie okrętu (6 liter) — rodzaj berliń ki.

Pionowo: i. drewno poziome, służące do wyciągania dolnego, tylnego rogu trajsla — deska na obwodzie koła parostatku kołowego, iii. ciężarek do mierzenia głębokości — chłopiec okrętowy, iv. rzeka, której ujście przez długi czas było granicą nie do osiągnięcia dla żeglarzy, szukających „przejścia północno-wschodniego". vi. górna część żagla prostego, lub dolna część skośnego. vii narzędzie do utrzymania statku na miejscu — otwór w pokładzie ix. genueński statek dwu, lub trzymasztowy ze skośnymi żaglami łacińskimi — część omasztowania, po którym ślizga się trajsel (w), x. woda na dnie okrętu (w — 4 litery), xi. 1/32 część obwodu horyzontu — budowla drewniana, lub metalowa, zdolna do sprawnego pływania w morskiej wodzie.

Znak w) oznacza wyraz pisany wspak.

Rozwiązanie krzyżówki parlamentarnej (z N-ru 10)

M	I	E	D	Z	I	Ń	S	K	I	B
A			U				T			I
K		Z	C	S	A	D	E	K		J
A	L	Y	H		C		R	O	J	A
R		N			J			S		S
E		D	Y	B	O	S	K	I		I
W		R			N			D		E
I	W	A	N		A		S	Ł	Ó	W
C		M	A	L	S	K	I	O		I
Z			L				T			C
J	J	A	K	U	B	O	W	I	C	Z

A

Premię otrzymał p. T. Lewicki — Warszawa, Miodowa 10 m. 31. (Prosimy zawiadomić jaką książkę życzyłby Pan otrzymać